

# POWÓDŹ

Tekst i foto: WIESŁAW KSIĄŻEK



1

2



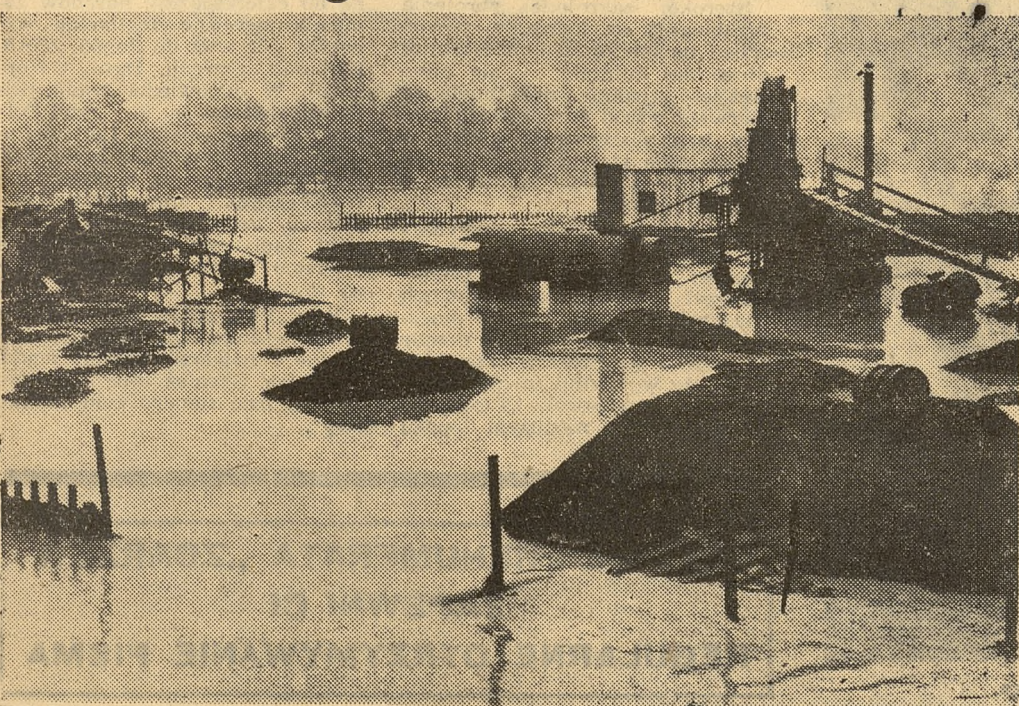
## zdarzenia

KRAKÓW 31 VII 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY KR 31 (168) CENA ŻŁ. 1.50



3

4



...Proszę Nowy Sącz nr 22 z aparatu 222-19 na hasło: Powódź! Ratunek! Po kilku minutach na linii jest Sącz: Zgłaszamy dane z Rożnowa z godziny 21-ej. Dopływ wody 1280 m³/sek., odpływ 800 m³/sek., rezerwa 16.200 mln m³ wody...

...2000 worków na piasek wiezie wojsko do Przeciszowa. ...Kolo Łączan coś przecieka. Jeśli chodzi o raport milicji, to z Chrzęstowa ewakuowano dzieci i starszych, wał zagrożony...

...Tu Miejska Rada Narodowa w Krakowie — Skolicki: Jakie nowe wiadomości?

— W tej chwili kulminacja przeszła przez Smolice, około 30 km przed Krakowem. U nas spodziewamy się najwyższej fali około 2—4 nad ranem, przy stanie wody 8,6 metra. Powinno wszystko wytrzymać...

Te pozornie chaotyczne meldunki otrzymywane przez Woj. Komitet Przeciwpowodziowy dają jednak dokładny obraz zagrożenia w poszczególnych powiatach. Na specjalnych wykresach notowane są (co godzinę) dane z poszczególnych miejscowości, rzucająca jest pomoc w najbardziej zagrożone miejsca. W Komitecie przeciwpowodziowym byliśmy we wtorek wieczorem. Wydawało się, że sytuacja jest już opanowana. Deszcze przestały padać. Kulminacja przechodziła właśnie przez Kraków.

### Nowy atak

Niestety! Noc z wtorku na środę przyniosła nowy atak nawałnicy. Ulewnie deszcze spowodowały gwałtowne pogorszenie się sytuacji, zwłaszcza w rejonie Dunajca. Do akcji rzucono wojsko z amfibiami. O godz. 11-ej wyruszyliśmy sprzed budynku WRN czterema 8-tonowymi kolosami, mieszczącymi w środku kilkudziesięciu żołnierzy KBW i bagatelkę — 16.000 worków na piasek. Kierunek — Tarnów. Zadanie: ochrona wałów wiślanych. Most Dębnicki — tysiące ciekawych. Spotykamy inną kolumnę wojskową — szkoła oficerska z Krakowa. Wszyscy pędzą na pomoc. Ulewa towarzyszy nam przez całą drogę. W Brzesku objazd — woda zaatakowała szosę. Raba szeroko rozlana — zalane pola, łąki, pastwiska. Dunajec pod Tarnowem szeroki, ale na szczęście w tym miejscu jeszcze w korycie. Groźniej wygląda mała zwykła rzeczka — Biała.

W koszarach wojskowych w Tarnowie centrum akcji. Kieruje nią gen. bryg. Drzewiecki. Stąd rozjeżdżają się na wszystkie strony amfibie, wozy z saperami, milicja, KBW. Właśnie „wylatują” kuchnie polowe dla powodźian. Niestety Dunajec nie wytrzymał i w okolicach Zakliczyna zalał kilkanaście wiosek, przerwał połączenia drogowe. Przystąpiono do ewakuacji ludności m. in. z Jurkowa, Olszyn, Biskupic, Łusławic. W akcji biorą udział oddziały wojskowe nie tylko z Krakowa. Ściągnięto posiłki niemal z całej Polski, nawet z Pomorza.

### Wsiadaj babciu, wsiadaj...

Małe miasteczko Wojnicz przypomina jakiś obóz warowny. Wszędzie pełno wojska. Na rynku rząd wozów pływających. Tu znajduje się punkt wypadkowy na zalane miejscowości. Właśnie z rykiem syren rusza jeden z olbrzymich wozów, który swobodnie mieści w swym stalowym pudle kilkadziesiąt osób. Kierunek — Czchów. Trzeba pomóc w ratowaniu zagrożonej elektrowni. Jakaś starsza kobieta z dzieckiem krzyczy:

— Panowie, weźcie nas do Wielkiej Wsi. Przecież nie dojdziemy, droga zalana.

Wsiadaj babciu, wsiadaj — odpowiadają żołnierze.

Istotnie, zaraz za Wojniczem woda zalała szosy. Ale amfibie nawet nie zwalnia. Pióropusz wody rozpryskuje się na wszystkie strony. Trzeba spieszyć na ratunek.

### Środa wieczór — alarm trwa!

Ulewnie deszcze nie ustają. Największa fala przesuwa się w dół Wisły. Zagrożona Dąbrowa Tarnowska. Właśnie dobiega nas z sekretariatu WRN strzęp rozmowy telefonicznej z Tarnowem:

— Obywatelu generale, jeszcze dziś wieczorem zgłosi się u Was 2000 ludzi z jednostki śląskiej. Proszę ewakuować Dąbrowę Tarnowską. Przede wszystkim dzieci i starszych.

Dwa piętra wyżej ludzie dyżurujący w Komitecie Przeciwpowodziowym już blisko trzy doby mają istne piekło, nie odrywają się od telefonów. Dopiero tutaj, w świetle cyfr i zestawień, porównań z ubiegłymi latami, zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji.

- 1 Północna część Kęt zalana. Mieszkańcy przedostają się z domu do domu tym sposobem.
- 2 W napełnianiu worków piaskiem pomagają nawet dzieci.
- 3 Małe miasteczko Wojnicz przypominało obóz warowny.
- 4 Skład materiałów budowlanych odcinka drogowego w Kętach został całkowicie zalany wodami Soły.

Foto Wl. Medoń

(Ciąg dalszy na str. 3)

Na drodze leżą zwłoki. Pijany szofer potrącił przechodnia i nie zatrzymując się uciekł. Milicja na próżno szuka świadków wypadku. Zgromadzony tłum wzrusza ramionami, szepcze między sobą, ale nikt się nie kwapi podać bliższych szczegółów.

Bójka na weselu wiejskim. Pijany młodzieniec dźgnął drugiego śmiertelnie nożem. Uczestnicy wesela nic nie widzieli, nikogo nie posądzają, nie brali udziału w zajściu, nie interweniowali bojąc się krwawej zemsty lub odniesienia rany.

Pijak mąż maltretuje swą żonę. Codziennie z mieszkania pijaka dochodzą odgłosy bitki, wołania o pomoc, krzyk przerażonych dzieci. Sąsiedzi zamykają okna, nie przeszkadzają zbrojeńcowi kaleczyć bogu ducha winnej kobiety.

Oto kilka przykładów z szarego, codziennego życia. Człowiek jest stworzeniem społecznym, mieszka w grupie, pracuje wśród innych, bawi się publicznie. Jego zachowanie jest kontrolowane przyjętą obyczajowością i normami etycznymi społeczeństwa. Jednostka, która łamie powszechnie usankcjonowane przepisy, wyjątkowo się niejako z kręgu społeczności, jeśli dokonuje przestępstwa ujętego w kodeksie karnym odpowiada przed sądem i zostaje odizolowana od normalnego toku życia.

W wypadkach, które przytoczyłem nie idzie mi o pirata drogowego szofera, o zbrodnicego uczestnika wesela ani o zdegenerowanego pijaka. Chcę poruszyć problem „karygodnej obojętności”. Problem człowieka, który dla świętego

spokoju i uniknięcia „włóczenia się po sądach” — nabiera wody do ust, człowieka, który w obawie przed zemstą rodziny zbrodniarza milczy w czasie przesłuchania i wreszcie człowieka, spokojnie przyglądającego się faktom, którym mógłby zapobiec nie narażając swego zdrowia.

Przepisy prawne mówią, że człowiek nie jest zobowiązany interweniować w przypadkach, które grożą mu bezpośrednio poniesieniem utraty zdrowia lub życia. To jasne.

Nikt nie może wystąpić przeciw człowiekowi, który widząc tonącego nie rzuci mu się na ratunek. Nikt nie potępi tego, kto nie wpada do pływającego domu, by wynieść stamtąd śpiącego człowieka. Wreszcie jakież zarzut może spotkać przechodnia, że nie przeszkodził ostrzeliwać się bandycie na ulicy?

A jednak są tacy, którzy ratują tonących, wynoszą z płomieni dzieci lub odważnie stawiają czoła uzbrojonym bandytom. Zależy to oczywiście od osobistej odwagi, od wiary we własne siły i wysokiego stopnia poczucia publicznego bezpieczeństwa. Mam na myśli naturalnie ludzi, dla których ratowanie tonących, ochrona przed ogniem lub zwalczanie bandytyzmu nie jest zawodem. Ludzie narażający się tylko z własnej woli, dla dobra ogółu — są godni najwyższego uznania i zasługi ich są cenione.

Przypomnijmy sobie jednak aferę Łojasa. Kilku górali przyglądało się z spokojem, gdy ich przyjaciel mordował niewinną ofiarę. Nie wyrazili skruchy. Dla nich była to sprawa osobista Łojasa. A przecież będąc w większości z

łatwością mogli przeszkodzić zabójstwu studenta.

Miara ocen jest różna i trudna do sprecyzowania. Nie zamierzam wzywać do aktów bohaterstwa. Pragnę jednak wystąpić przeciw obojętności. Iuż ludzi, których zwłoki spoczywają na cmentarzach, żyłoby wśród nas, gdyby nie obojętność otoczenia, towarzysząca ich zgonom. Iuż przestępców nie chodzą bezkarnie, gdyby świadkowie ich wykroczeń pozbyli się wygodnictwa i oportunizmu. Wreszcie ile dzieci zyskałoby spokój domowy a biedne, maltretowane żony odetchnęłyby z ulgą.

Obywatel winien czynnie walczyć o wolność swych praw, winien również występować przeciw tym, którzy je łamią zakłócając porządek społeczny. Mniej sądowych pyskówek o byle przewisko, o byle nieprzychylnie spojrzenie, a zwiększenie czujności na przestępstwa, które rzeczywiście zmniejszają nasze poczucie bezpieczeństwa.

Stopień kultury zależy nie tylko od ilości mydła, które zużywa średnio jeden mieszkaniec danego kraju, ale i również od świadomej odpowiedzialności społecznej. Niejednokrotnie zdecydowana postawa obywatela zdusi w zarodku przyczynę późniejszej tragedii. W wielu przypadkach obejdzie się bez pomocy organów milicyjnych — każdy z nas bowiem reprezentuje w imię moralności publicznej tę samą władzę. Są pewne niespisane, nieskodyfikowane obowiązki, które wypełniać musimy, jeśli czujemy się uczciwymi, pełnowartościowymi członkami społeczeństwa. I nie wolno przechodzić nam koło nich obojętnie.

**NAJKRÓCEJ  
I NAJCIKAWIEJ**

Miasto Słupsk obchodziło 650 lat swojego istnienia. W czasie uroczystości odsłonięto pomnik H. Sienkiewicza oraz twórcy esperanta dr Zamenhafa.

Licząca obecnie 50 lat wieloletnia mistrzyni świata Stella Walasiewiczówna — Olson ma w sierpniu przybyć do Polski i startować w mistrzostwach lekkoatletycznych w Warszawie.

Krystyna Lukowska w czasie pobytu na wczasach w „Sasance” w Polanicy-Zdroju niespodziewanie urodziła córeczkę. Zarząd FWP i kierownictwo „Sasanki” zaprosiło Lukowską wraz z mężem inżynierem górnikami z Olkusza na przyszły rok na bezpłatne wczasy rodzinne. P. Lukowscy naдали swej córeczce imię „Sasanka”.

3 lata więzienia otrzymał motornicz tramwajowy Jerzy Łuczak z Chorzowa, który pozwolił swemu przyjacielowi od kieliszka prowadzić wóz tramwajowy z Zabrza do Chorzowa.

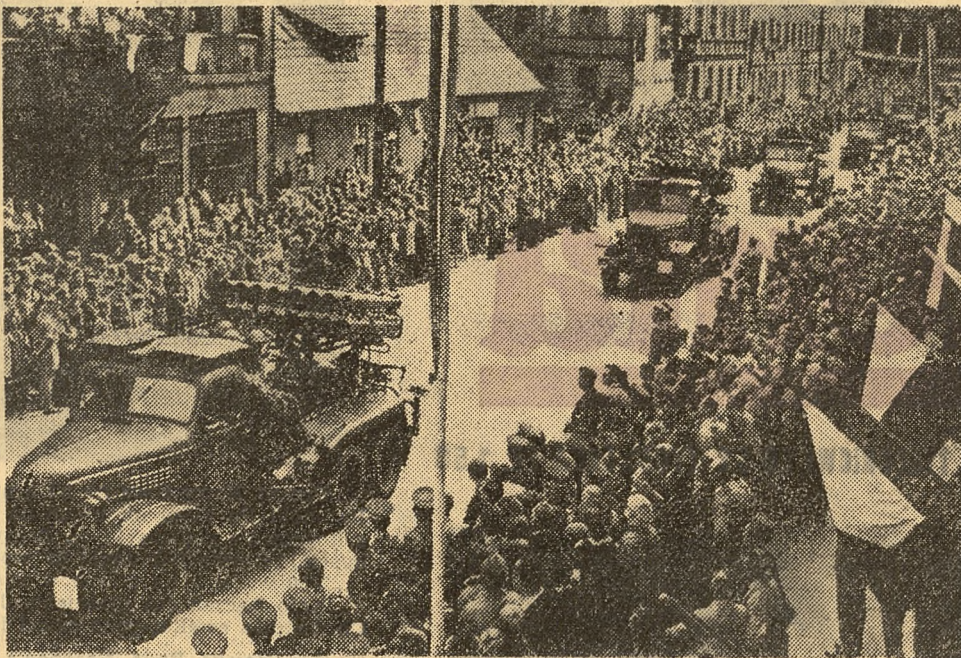
**TELEGRAMY  
TYGODNIA**

W Kongo siły międzynarodowe ONZ wynoszą już około 10 tysięcy żołnierzy. Głównodowodzący wojsk ONZ gen. von Horn oświadczył, że oddziały międzynarodowe wkroczą także do Katangi obsadzonej do tej chwili przez oddziały belgijskie. Oświadczenie to wywołało niepokój i protesty Belgów. Premier kongijski Lumunga wyjechał do USA. Oświadczył on, że Kongo nie zamierza przystąpić do żadnego bloku. Rząd Konga podpisał z międzynarodowym konsorcjum długoletnią umowę na eksploatację bogactw naturalnych kraju.

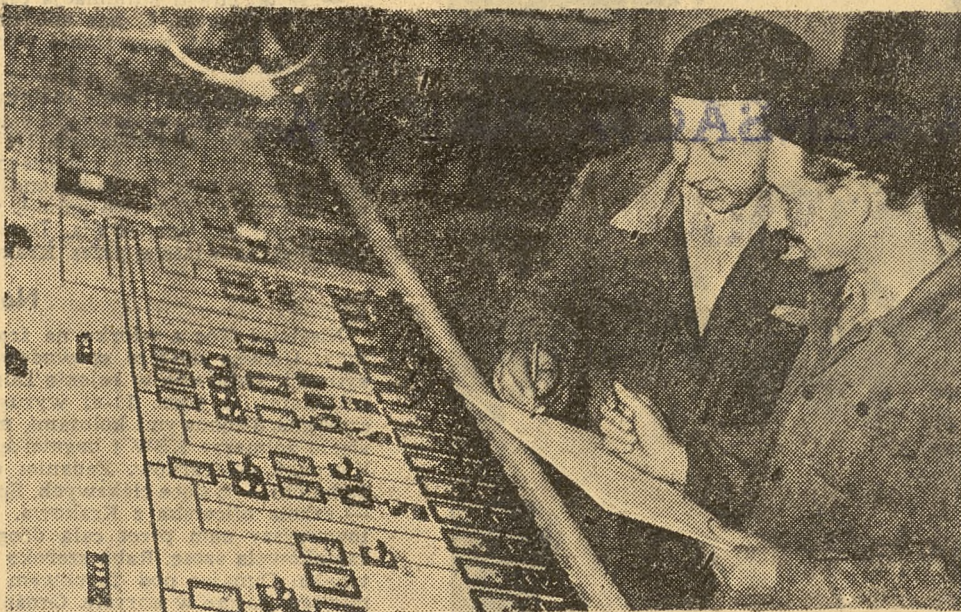
Premier Chruszczow wystosował do premiera Wielkiej Brytanii Macmillana i premiera Kanady Kiefenbackera listy, w których poddał krytyce negatywne stanowisko Zachodu w sprawie rozbrojenia.

Rada Bezpieczeństwa rozpatrzyła skargę ZSRR o wtargnięciu amerykańskiego szpiegowskiego samolotu RB-47 na terytorium ZSRR. Delegat USA Cabot Lodge usiłował na podstawie map i wykresów udowodnić, że samolot nie naruszył granic ZSRR. Delegat radziecki wicem. Kuźniecowa uzasadniła słuszność radzieckiej skargi i podtrzymała fakt naruszenia obszaru powietrznego ZSRR przez samolot amerykański.

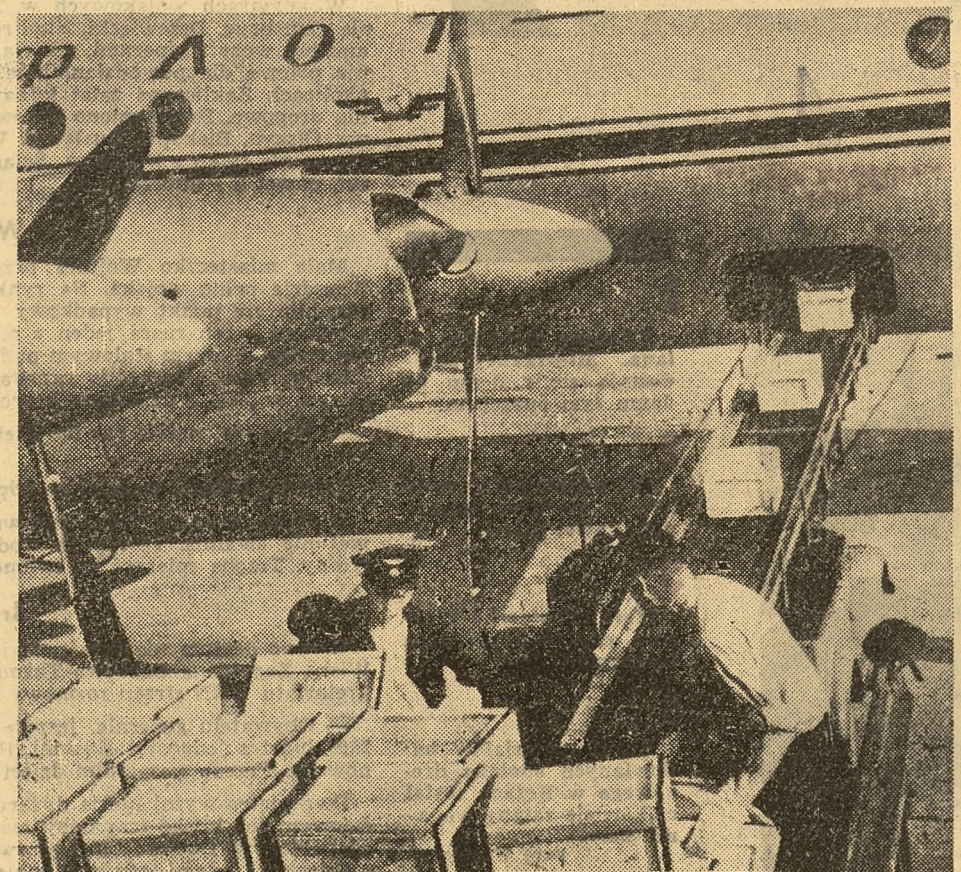
Delegacja Rady Najwyższej ZSRR po kilkudniowej wizycie w Polsce powróciła do ZSRR.



Defilada wojskowa w Gnieźnie z okazji 1200 lat istnienia prastarego grodu 16-rocznicy Święta Odrodzenia PRL.



Nowa elektrownia w Pomorzanych woj. Szczecin.



**POLITYKA**

ADAM STANIEK

**WOTAN  
ZACZYNA  
PŁYWAĆ**

Coraz częstsze pobrzękiwania szabelką dochodzące naszych uszu zza Łaby świadczą jak najwyraźniej, że militarystom niemieckim to nie mrzonki — lecz rzucająca się w oczy, groźna rzeczywistość.

Jeszcze kilka lat temu — u kolebki Bundeswehry, wielu naiwnych polityków śpiewało kołysanki o liberalizmie w szeregach odradzających się sił zbrojnych, o ich „cywilnym duchu i charakterze”. Dziś nic z tych rzeczy. Owszem, coraz częściej, coraz jawniej i bez żadnych osłonek zaczyna się nawiązywać do „starych, dobrych tradycji” wojskowego prusactwa. Armię zaczyna się przesycać duchem Hitlera i Wilhelma II.

Znacznie też opadła, ba — niemal zanikła — fala antymilitaryzmu, jakiej zdawała się holdować młodzież zachodni Niemiec w pierwszych miesiącach organizowania Bundeswehry. Wychowanie i propaganda zrobili swoje. Ostatnie obserwacje poczynione nad Bundeswehrą wskazują, że młodzi Niemcy bynajmniej nie odmawiają przydziewania mundurów — jak to nieraz zdarzało się jeszcze w czasach, gdy Bundeswehra raczkowała. Fakty dowodzą, że wśród młodego pokolenia zachodni Niemiec w wieku poborowym praktycznie nie ma pacyfistów odmawiających służby wojskowej. Rekrutacja zawodowych kadr przebiega zupełnie gładko. Kandydaci są coraz liczniejsi. Można nawet mówić o daleko idącej selekcji.

Szeroko zakrojone zbrojenia przebiegają na lądzie, w powietrzu i na morzu. O tym ostatnim długo się milczało, — ale przecież jest tajemnicą poliszynela, że pierwsza wśród europejskich krajów kapitalistycznych potęga ekonomiczna staje się z dnia na dzień groźną potęgą militarną — również morską.

Zachodni Niemiecka marynarka wojenna dysponuje w chwili obecnej 180 jednostkami zbudowanymi po części w stocznicach własnych, po części zaś w stocznicach zagranicznych — przede wszystkim we Francji. Przewiduje się, że w niedługim czasie będzie ona dysponowała 15 łodziami podwodnymi o niedużym tonażu

(350 ton) oraz pierwszym niszczycielem, zbudowanym w stocznicach niemieckich. Bynajmniej nie zadowala to ani dowódców wojskowych, ani też pana Straussa. Cóż — istnieją jeszcze formalne ograniczenia w rozbudowie floty niemieckiej, markowane odpowiednimi klauzulami paktów londyńskich i paryskich. Mimo jednak tych formalnych ograniczeń „na wszelki wypadek” sporządza się w NRF plany, przewidujące budowę niszczycieli o wyporności 5 tys. ton wyposażonych w rakiety (!). Klauzule ograniczające zbrojenia Niemiec zachodnich stają się więc z każdym dniem papierkiem przeznaczonym dla niezbyt honorowych usług. Nie trzeba zresztą dodawać, że wszelkie, a więc i morskie remilitaryzacyjne poczynania NRF cieszą się aprobatą atlantyckich sojuszników. Ta aproba jest tym bardziej nieopatrna, że ciężarna w groźbę dla pokoju światowego i w niebezpieczeństwo dla nich samych...

Kraje sąsiadujące z Niemiecą Republiką Fed. nie mogą przypatrywać się tym poczynaniom z założonymi rękami. Byłoby to wręcz niezgodne z ich najżywniejszymi interesami. Rodzące się niebezpieczeństwo musi budzić sprzeciw i myśl o środkach zaradczych. Toteż rząd NRD wysunął ostatnio propozycję zawarcia umów o przyjaźni i współpracy względnie o nieagresji w celu umocnienia pokoju w rejonie Bałtyku i uczynienia Morza Bałtyckiego — morzem pokoju. Odpowiednie noty zostały skierowane do całej rodziny narodów zamieszkujących nadbałtyckie wybrzeże — a więc do Polski, ZSRR, Finlandii, Szwecji, Danii i Norwegii. W odpowiedzi rząd polski czytamy m. in.: „rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uważa, że proponowane przez rząd NRD porozumienia służące zabezpieczeniu i umocnieniu pokojowych stosunków między krajami nadbałtyckimi, leżałyby w interesie wszystkich narodów tego rejonu.

Rząd PRL gotów jest czynić w tym kierunku wszystkie, co niezbędne i popierać wysiłki rządu NRD, jak również inne zmierzające do tego samego celu inicjatywy”.

**JEDYNIEN PRENUMERATA „ZDARZENIE”  
ZAPEWNI CI  
REGULARNE OTRZYMYWANIE PISMA**

(Dokończenie ze str. 1)



— Powódź jest groźniejsza niż w 1934 roku. Kulminacja wprawdzie już przeszła, ale z powodu ciągłych opadów poziom wód, jeśli się nawet obniża, to szalenie powoli, dosłownie centymetr po centymetrze. A wały nie mogą już wytrzymać. Nasiąkły do tego stopnia, że lada moment oczekujemy meldunków o ich przerwaniu. A wtedy katastrofa — mówi inż. Piekowski.

Jakby na potwierdzenie tych słów dzwoni Bartków (136 km nad Wisłą). Jest dokładnie godzina 21.45.

— Na długości 20 metrów pękły wały. Prosimy o pomoc wojska ze sprzętem.

Pęknięcie wałów oznacza zalanie co najmniej kilkuset hektarów ziemi. Dlatego ochrona wałów to zadanie najpilniejsze. Ludność musi pomóc wojsku. Chodzi przecież o jej dobytek, o życie...

## Pogotowie czuwa...

Zbliża się północ. Deszcz nie przestaje padać. Przed budynkiem WRN, wokół Barbakanu i w ul. Zacisze blisko sto ciężarówek. To zakłady pracy zadeklarowały swą pomoc, przysyłając wozy do ewakuacji ludności, dla dowozu materiałów, worków, sprzętu. Odczytujemy kilka pierwszych z brzegu: Krakowskie Przedsiębiorstwo Transportu Budownictwa, Przedsiębiorstwo Sprzętu i Transportu, Krakowskie Zakłady Zielarskie „Herbapol”, Okręgowy Zarząd Lasów, Przeds. Obrotu Zwierzętami Hodowanymi, Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel” i wiele, wiele innych.

Może właśnie ta pomoc społeczeństwa przyczyni się do tego, że w najbliższych dniach centrala międzymiastowa coraz rzadziej otrzymywać będzie zgłoszenia: Poproszę Zywiec na hasło: Powódź! Ratunek!

A więc w Paryżu nowa sensacja! Stały się nią wyniki badań przeprowadzonych wśród 70 malarzy — abstrakcjonistów przez znanego specjalistę chorób sercowych dr. Elie Bontzolakis. Na kongresie kardiologów w Royat oświadczył on ni mniej ni więcej co następuje:

„Pośród licznych objawów różnych schorzeń naczyń udało się nam wyizolować taką formę nadciśnienia, która występuje niemal wyłącznie wśród pacjentów zajmujących się abstrakcyjnym malarstwem”.

Jego zdaniem związek zachodzący pomiędzy arteriosklerozą a uprawianą twórczością abstrakcyjnego malarstwa nie może ulegać wątpliwości.

## Ekspresjonizm poprawia stan zdrowia

Dr. Bontzolakis leczył pomiędzy innymi także pewnego kelnera w wieku lat 57, który po amatorsku zajmował się także malarstwem abstrakcyjnym. Pacjent ten posiadał rozszerzoną aortę i wysokie nadciśnienie krwi. Oprócz normalnej w takich wypadkach kuracji, dr. Bontzolakis zalecił pacjentowi zaniechanie twórczości abstrakcyjnej. Kelner, będący zapalonym amatorem malarstwa, posłuchał i wyprawdzie rady swojego lekarza, ale... przetrząsnął się na ekspresjonizm. Nastąpiła wówczas wyraźna poprawa w stanie zdrowia pacjenta, ale...

„...wzmocniłem dawkowanie leków — stwierdza dr. Bontzolakis — i po dodatkowych trzech tygodniach serce pacjenta biło już normalnie. Okazało się równocześnie, że pacjent zaniechał także ekspresjonizmu i rozpoczął malować według zasad stylu naiwnego.”

Tymczasem po dwóch latach niepoprawny amator abstrakcjonizmu znowu powrócił do swoich pierwotnych upodobań estetycznych. I co się okazało?

„Pacjent jest nie do poznania. Zdenerwowany, zastra-

zwoleńnikiem abstrakcjonizmu. Stan, w którym się znalazł określa dr. Bontzolakis następującymi słowami:

„Mój pacjent przestał przedstawiać na płótnie świat realnych zjawisk. Z namietnością poświęcił się sztuce abstrakcyjnej. Na jego obrazach zariły się zagadkowe fantastyczne trójkąty i koła przenikające się i krzyżujące nawzajem. Barwy, bez jakiegokolwiek stopniowania były szare lub krzyżujące.”

Równocześnie zaś stan zdrowia pacjenta G. uległ gwałtownemu pogorszeniu:

następstwem uprawianej zawodowo sztuki. Warto zaznaczyć, że kryptonim „pacjent H.” ukrywa jedno z głośniejszych nazwisk pionierów abstrakcyjnego malarstwa w Europie... Według dr. Bontzolakis nie wiele pozostało niestety nadziei, by można jeszcze było tego pacjenta uratować od zagrażającego mu w każdej chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa...

**Zainteresowanie dla abstrakcjonizmu objawem chorobowym?**  
Poważne czasopismo francu-

kryli bowiem związek, jaki zachodzi pomiędzy objawami nadciśnienia i sklerozy a traktowaniem sztuki abstrakcyjnej jako wyłącznego środka wyrazu artystycznego. Według dr. Bontzolakis objawy towarzyszące temu fenomenowi występują w trojkiej formie:

- 1) jako drażliwość nerwowa, niepokój duchowy i oznaki tzw. popularnie hipochondrii;
- 2) jako chorobliwą drażliwość na tle alergicznym;
- 3) jako stałe nadciśnienie prowadzące do zwapnienia

tujący go konflikt, który — w kategoriach intelektualnych — po prostu nie dochodzi do jego świadomości.”

Mówiąc bardziej bezpośrednio twórczość abstrakcyjna w malarstwie stanowi wyraz zachwiania się równowagi psychicznej jednostki i zakłócenia jej czynności intelektualnych... Innymi słowy nie chodziło by tu już o takie czy inne upodobania estetyczne, ale... o stany wręcz patologiczne!

Według lekarzy reprezentujących powyższe hipotezy niektórzy czołowi artyści stanowią przykład takiego niernormalnego wprost patologicznego rozwoju... Tak dr. Bontzolakis wymienia otwarcie przykład Matisse'a jako szczególnie wymowny i drastyczny...

A wniosek końcowy?...

Proszę bardzo! Oto co możemy przeczytać w cytowanym wyżej artykule z „Arts et Spectacles”:

„Popyt na dzieła abstrakcjonistów wyraźnie spada. Publiczność okazuje tu daleko idącą niepewność...”

Tak jest w Paryżu. A u nas? U nas inaczej... Prawdopodobnie długo jeszcze ogłaszać się będzie („na własną rękę”) jubileusze i „lata” poświęcone abstrakcyjnej twórczości malarzkiej

IGNACY KRASICKI

## NOWA SENSACJA PARYŻA

### SKLEROZA WYNIKIEM MALARSTWA ABSTRAKCYJNEGO

szony, ma twarz skurczoną od bólu. Ciśnienie krwi znowu jest tak wysokie jak na początku choroby. Chory ponownie zaczął zajmować się malarstwem abstrakcyjnym...”

## Co oznaczają fantastyczne koła i trójkąty

Inny przykład stanowi pacjent G. Tym razem chodzi o „zawodowego” plastyka, wychowanka paryskiej akademii sztuk pięknych. Zajmował się on malarstwem figuratywnym. Ale po pewnym czasie okazał się zapalonym

„Objawy duchowej euforii nie są niczym nadzwyczajnym przy określonych wypadkach nadciśnienia, zwłaszcza gdy chodzi o malarzy abstrakcjonistów. Jak zwykle wystąpiła i tu głęboka przemiana osobowości chorego.”

Pacjent H. to również malarz — abstrakcjonista. Na podstawie długoletniej zmuśnionej obserwacji dr. Bontzolakis mógł stwierdzić, że postępujące przez sześć lat nadciśnienie, a wreszcie arterioskleroza były bezpośrednim

skie „Arts et Spectacles” uderzyło na alarm w związku z ogłoszeniem tych wszystkich rewelacji. Przede wszystkim — jakby wynikało nie tylko zresztą z badań dr. Bontzolakis — zainteresowanie okazywane malarstwu abstrakcyjnemu jako głównemu kierunkowi współczesnego malarstwa dał już samo w sobie objawem chorobliwym, wyrażającym poważny kryzys psychiczny organizmu. Dr. Bontzolakis i inni jego koledzy (francuscy psychiatrzy) wy-

naczyń krwionośnych, anginy pectoris i paraliżu.

Rzecz ciekawa, że przedstawiona bardzo zresztą pobieżnie hipoteza dr. Bontzolakis znajduje zwolenników wśród innych poważnych przedstawicieli zachodniej medycyny. Ostatnio na kongresie psychiatrów w Genewie paryski neurolog dr. Held poparł ją w całej rozciągłości. W swoim przemówieniu stwierdził dr. Held na tym kongresie, że „artysta abstrakcyjny wyraża swoją twórczością wewnętrzną nur-

## BORYS DIACENKO

# KRYJÓWKĄ

(Epizod z hiszpańskiej wojny domowej)

Nasza kompania, którą dowodził por. Cargallo, zastąpiła odwrot resztek dywizji, cofającej się w kierunku na Pireneje. Gdy wreszcie opuściliśmy obronną pozycję — przy życiu było nas tylko pięciu. Jeden ranny, transportowany na noszach, zmarł nam w drodze.

W pewnej wiosce, położonej u stóp Pirenejów, Cargallo znalazł chłopca, który sprzątał czerwonym i często służył jako przewodnik przy przekradaniu się do Francji. Jose — tak nazywał się ten wieśniak — był całą masą nadziei. Gdyby nas ukrył, postarał się o cywilny ubiór, a potem przeprowadził przez góry — ocalelibyśmy.

Gdy dotarliśmy do wsi, było już ciemno. Oziębiło się bardzo, dygotaliśmy z zimna. Chata Josego stała na skraju wsi. Cargallo kazał nam ukryć się za murem, chciał z Josem rozmówić się sam. Nagle wstrząsnął nami przeraźliwy krzyk, jaki dał się słyszeć z wewnątrz chaty. Porucznik przystanął. Odbezpieczył pistolet i zapukał. Otworzył mu czarny mężczyzna. — Co się tu dzieje? — posłyszeliśmy jeszcze pytanie Cargallo. — Kto krzyczy tak okropnie? — Jose ro-

zejrzał się szybko wokół i wciągnął porucznika do wnętrza chaty. Za chwilę Cargallo wyszedł i szepnął cicho — chodźcie!

Izba, do której weszliśmy, była świeżo tynkowana. Mocno udeptana glina służyła za podłogę, kilka skromnych mebli świadczyło o niezamożności gospodarzy. Mały, wybity w ścianie otwór prowadził do komórki bez okna, wypełnionej prawie w całości potężnym łóżem. Leżała na nim Lucia, żona Josego. Oblicze jej było nabrzmiałe, czerwone, a do czoła kleiły się spoczone włosy. Kobieta podniosła nieco głowę i zlustrowała nas badawczym spojrzeniem.

— To już koniec? — spytała.

— Tym razem chyba tak — odparł Cargallo.

— Jednak dopięli swego, przeklęte psy! — krzyknęła. — Walczyłam, lecz w końcu musiałam położyć się do łóżka, ale wy!... — Nie denerwuj się — próbował uspokoić ją Jose. — Wiesz, że teraz ci tego nie wolno — spojrzawszy na nas dodał: — Przed chwilą była tu akuszka. Lucia spodziewa się lada moment rozwiania. Ciągłe napa- dają ją bóle. Nasze pierwsze dziecko po-

winno przyjść na świat w ciągu jutrzejszego dnia.

— Nie gadaj tyle! — przerwała mu Lucia szorstko. — Zastanów się raczej, gdzie możesz ich ukryć. Trzeba będzie ich jak najszybciej przeprowadzić przez góry.

— Cicho! — Jose zmarszczył czoło. Cargallo dopadł drzwi.

— Odejdź — syknął Jose.

Coraz wyraźniej dawał się słyszeć tętent koni, oraz nawoływania jeźdźców. Nie było już żadnej wątpliwości: marokański szwadron kawalerii znajdował się we wsi. Znowu dały się słyszeć uderzenia podków o bruk, a potem głucho ciosy kolbą o bramy i drzwi dalej położonych domostw. Byliśmy w pułapce.

Była tylko jedna możliwość ukrycia się. Nasze spojrzenia zdradziły, że wszyscy myśleliśmy o tym samym. Jak kongrada zaszczutych zwierząt kierowaliśmy wzrok ku komórce, w której leżała żona Josego. — No, na co czekacie? — ofuknęła nas Lucia. — Chodźcie tu i zastawcie otwór szafa. Nikt was tu nie znajdzie. — A jeżeli pozostaną tu dłużej? — wykrzyknął Jose, aczkolwiek

już razem z Cargallo zastawił otwór szafa. — A jeżeli ty będziesz musiała krzyczeć z bóleści? — Ja już to wytrzymam, nie kłopotcie się o mnie — szybciej, szybciej, pospieszcie się!

Jako ostatni wśliznął się do komórki Cargallo. Jose dosunął szafę do ściany. Słyszeliśmy jeszcze jak odryglował drzwi chaty, ponieważ zamknięte budziły większe podejrzenie. Przez maleńką szczelinę w murze obserwowałem Josego, który spokojnie zapalił papierosa. Nagle kopnięte drzwi otworzyły się i do izby wszedł młody frankistowski oficer w asyście dwóch Marokańczyków.

Jose uklonił się uniżenie przed oficerem i pozdrowił go z należytym randze szacunkiem. — Nie widziałeś we wsi rozbitych czerwonych? — spytał go szorstko oficer.

— Czy nie widziałem, panie poruczniku? Cały dzień obserwowałem ich ucieczkę. Niestety, nie mam ani ja, ani nikt we wsi karabinu.

— Kto ty jesteś? — zaciekawili się oficer. Marokańczycy obesłali chatę, ale nie znaleźli nic. Jose wy dobył dowód osobisty i pokazał go oficerowi. Ten rzucił okiem i rzekł łagodnie: — No, ty jesteś nasz.

Prawie równocześnie usłyszałem za sobą stłumiony jęk, który szczęśliwie uszedł uwagi faszystów, zajętych rozmową z Josem.

(Dokończenie na str. 4)

# „WYSTAWIENI DO WIATRU“

Naiwnych nie sieją — sami wyrastają. Można się o tym przekonać zaglądając do protokołów milicyjnych. Mimo ciągłych ostrzeżeń, wciąż setki ludzi dają się nabrać nawet przez prymitywnych częstokroć oszustów.

## Naciągacz

Przed wystawą z pięknymi futrami stanął ob. W. z żoną. Chwilę oglądali, chcieli wybrać ładne i niezbyt drogie. Wtedy podszedł do nich pan Urban. Grzecznie się przedstawił i zaoferował swoje usługi. Pracuje właśnie w branży futrzarskiej i mógłby po znajomości wystarać się o solidne, niedrogie futerko.

— *Sami państwo rozumiecie, w sklepie mogą nabrać człowieka, oszważyć, a ja to załatwię jak należy. Szanowna pani będzie bardzo zadowolona, już ja się o to postaram. Futerko będzie jak marzenie.*

Umówili się do lokalu, by szczegółowo omówić transakcję. Zachwycony ob. W. postawił panu Urbanowi kolację i dał 2.000 zł zaliczki, byleby jak najszybciej zdobył tanio dla niego upragnione futro. Oczywiście, ani pana Urbana ani futra więcej nie oglądał. O naiwności ludzka!

Bardzo przepraszam, obywatel W. nie należy wcale do kategorii ludzi naiwnych. Jest kelnerem. Ma do czynienia z różnymi ludźmi. A jednak i on dał się „wystawić do wiatru” najwykleszemu naciągaczowi.

A pan Urban — niebieskie ptaszę nigdzie nie pracujące pofrunął do Tarnowa. Tu naciągnął jakąś obywatelkę na 1000 złotową pożyczkę.

— *Ja przecież tylko pożyczyłem z zamiarem szybkiego oddania — będzie się tłumaczył na śledztwie.*

Komuś zaoferował swoje usługi, innemu, pobierając zaliczkę obiecał dostarczyć do domu dywan. Bo pan Urban pracował w wielu branżach. Raz był kuźnikiem, raz sprzedawcą

dywanów, to znów węglarzem. Artysta — można rzec. Talent wybitny. Ale nie ma w narodzie zrozumienia dla sztuki. Pan Urban został aresztowany. Został zmuszony do zagrania roli, której wcale nie pragnął. Reżyser polecił już nawet uszyć dla niego nowy, najbardziej odpowiedni kostium. Pasiak więzienny.

## Łamana polszczyzna

Jest zwykle dwóch elegancko ubranych mężczyzn i kobieta. Pytają łamaną polszczyzną gdzie tu jest komis, bo chcą sorzedać kupony materiałów. Oczywiście stuprocentowa welna. Zawsze znajdzie się ktoś, kto połyka haczyk. Wchodzą do bramy, rzekomi obokrajowcy wyjmują z teczki kupon wycięty w ząbki z wpuszczoną niebieską nitką, nieraz są nawet (przyszyte) znaki fabryczne. Nabywca płaci 2—3 tysiące, zadowolony, że tak tania udało mu się kupić zagraniczną stuprocentówkę. Po bliższym obejrzeniu w domu okazuje się, że jest to zwykła zerówka po 280 zł metr.

Oszuści najczęściej podszywają się pod Węgrów lub Czechów. Są to z reguły recydywiści. Wykształcenie przeważnie siedem klas, ale kuci na cztery nogi spryciarze. Wysokie „zarobki” pozwalają im na bogate, eleganckie ubrania. Wzbudzają zaufanie. I ciągle nie brakuje im ofiar.

## Ma się znajomości

Najczęściej grasujący na prowincji po wsiach. Pan w średnim wieku, obowiązkowo z teczką. Podaje się za kierownika budowy. Może odstąpić materiały budowlane. Ma kwity podbite pieczęcią przedsiębiorstwa. Uzgadnia termin dostawy, ilość, bierze zaliczkę i... znika jak kamfora. By w następnej miejscowości poszukać naiwnych. I znajduje, bez trudu.

On wszystko może. Ma takie zna-

omości, że mucha nie siada. Obiecuje załatwić mieszkanie, przyjęcie na wyższe studia, zwolnienie z wojska. Droga pani, ma się te znajomości. Oczywiście za opowiadanie naiwnym bajeczek pobiera solidne honorarium. I chociaż jest portierem w małym hoteliku, ludzie wierzą, że trzęsie kwaterunkiem, że za kilka tysięcy złotych załatwi przydział mieszkania. A oszust zaciera ręce i wypycha portfel.

Odmianą tego wzoru to sympatyczny czasowicz, który może wiele załatwić. Ludzie po dwutygodniowej znajomości proszą takiego draba do domu, nocują i budzą się w ograbionym mieszkaniu. Uwaga czasowicze! Ostatnio milicja coraz więcej notuje tego typu przypadków.

## Nabijanie w butelkę

Najbardziej zdumiewa w tych sprawach bezgraniczna łatwowierność ludzka. Nie jakiś „asiar” wytrawny cwaniak, ale zwykli chłopina, półanalfabeta, niepozorna babina potrafią zbytnio się nie wysilając, naciągać setki obywateli, wyłudzać grube tysiące, zerować na ludzkiej naiwności.

A pokrzywdzeni to ludzie częstokroć inteligentni, wykształceni. Tu nabrano lekarza, który bez słowa wybulił kilkanaście tysięcy na obiecany samochód, tam żona adwokata wypłaciła przygodnej znajomej z pociągu zaliczkę na materiały zagraniczne. Dziesiątki, setki spraw o wyłudzenie pieniędzy na mieszkania, na materiały budowlane.

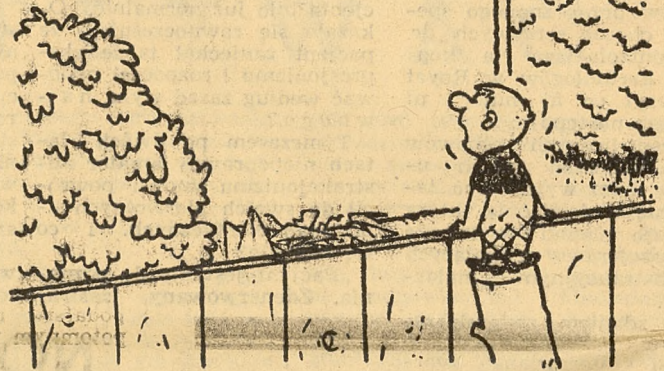
Bezczelność naciągaczy nie ma granic — naiwność ludzka jest bezdenna. Nie pomogą same tylko organa milicji, sankcje prokuratorów. Ludzie, nie dajcie się oszukiwać! Nie bądźcie tak gupio łatwowierni! Nie dajcie się nabijać w butelkę!

JACEK ŻUKOWSKI



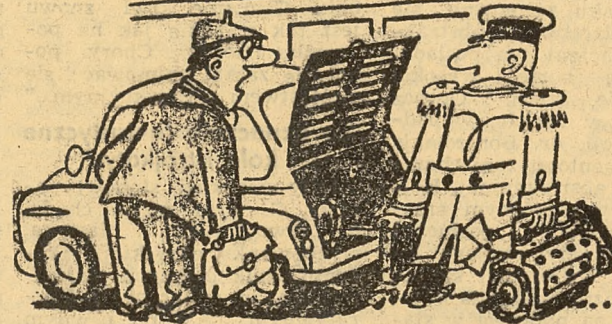
Bez słów

# HUMOR



— Człowiek rozsądny otwiera w lecie okna!

## HOTEL



Hallo, portier, co pan robi? Przecież to motor.

# KRYJÓWKA

(Dokończenie ze str. 3)

Obróciłem się i w świetle, które padało poprzez spód szafy, zobaczyłem oblicze Lucii. Oczywiście zamknięte, usta szeroko otwarte. Nękanie bólem ciała wilo się pod kocem. Jednak z udreżonych ust nie padł żaden jęk. Ale jak długo jeszcze wytrzyma?... Podobnie musiał myśleć i Cargallo, który pochylał się nad nią i szepnął: — Wołaj o pomoc. Powiedz, że napadliśmy na ciebie i męża. Milczałaś, bo zagroziłimy ci kulą!

Tymczasem oficer usiadł przy stole i rozłożył przed sobą mapę.

— Poczestowałbym chętnie pana porucznika — Jose stanął przy oficerze — ale czerwoni poza starym chlebem zabrali mi wszystko.

— Dobrze, dobrze. My mamy wszystko — odparł oficer i złożył mapę. Na znak dany przez porucznika wszyscy opuścili izbę. Jose pozostał sam. Słuchał chwilę, a potem skończył ku szafie. — Lucią, co z toba? — spytał stłumionym szeptem: — Powiedz, jak się czujesz?

— Czy kaci już daleko odeszli? — spytał Cargallo. Możemy w końcu wyjść? — Nie, mogą jeszcze wrócić...

Jose podbiegł do drzwi, otworzył je i rzucił okiem na gościniec. Zaraz potem zary-

głował drzwi i podbiegł do szafy, którą wspólnie z Cargallem pchnęliśmy pół kroku naprzód. Jose wcisnął się do komórki. Lucja była prawie nieprzytomna. Dopiero, gdy Jose przykleknął przy łóżku, nastąpiło odprężenie. — O, Jose, pomóż mi, pomóż mi, nie wytrzymam tego dłużej, nie mogę tego wytrzymać — jęczała. Jose stał bez ruchu. Wydawało się, że zapomniał, że faszysti mogą wrócić lada moment.

— Idziemy stąd — powiedział gwałtownie Cargallo. Na dworze jest już ciemno. Może uda nam się uciec.

— Zostaniecie — odparł krótko Jose. — Wieś jest pełna Marokańczyków. Przetrzęsają domy. Jeśliby nawet wrócili, nie przenocują tu. A Lucja jeszcze chwilę wytrzyma. — Ujął ją za rękę i chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wyrzec ani słowa. Tym wypowiednijsze było jego spojrzenie. Lucja przestała jęczeć.

— Idź, wytrzymam! — To dla ciebie. Wytrzymam na pewno. Jose pocałował ją w usta, przesunął się przez otwór i przysunął szafę znów szczelnie do otworu w ścianie. Potem znikł w drzwiach, prowadzących na gościniec.

We wsi szukano żołnierzy czerwonej armii. Jose, który penetrował na gościniec, wpadł nagle do izby. Wkrótce potem wszedł oficer z obydwojoma Marokańczykami. Nieśli oni materace, koce, a także koszyk, z którego wystawały: biały chleb, kiełbasa oraz szynki butelek.

— Przenocujemy u ciebie — powiedział oficer do Josego. — Twoja stajnia wydaje się najczystsza we wsi. A więc szybko przygotuj mi tu łóżko, moi ludzie będą spać w kuchni. Masz ty pluskwę? — Ależ panie poruczniku! Wprawdzie dom mój jest biedny, jednak żadne paskudztwo nie przeszkodzi wam we śnie — zawołał Jose z patosem. — Honor, jaki mnie spotkał, będę pamiętał do końca życia.

Przyciszone jęki, które mimo dalekiej burzy dotarły do mego ucha, zorientowały mnie, że Lucja jest u kresu sił. Aby nie krzyknąć, gryzła ustami końce poduszki, nogi z całej siły wparła w poręcz łóżka.

Jose rozwinął tymczasem przed porucznikiem czyste prześcieradło.

— Proszę spojrzeć — powiedział z głupawym uśmiechem. — Po nim nigdy nie pędzia pluskwa. Moja żona zawsze dbała o czystość. Takiej kobiety, jak ona, to drugiej nie znajdę. — Tu Jose potarł palcem oczy. — Taka młoda i taka piękna, jak róża! A jaka była gorąca, och!

— Uciekła z czerwonymi — co?

— Moja Lucja z czerwonymi? — W głosie Josego dało się słyszeć oburzenie. — Prędkiej skoczyłaby ze skały w przepaść.

— Umiera?

— Tak, panie poruczniku. Bóg powołał ją do siebie w kwiecie życia. Nigdy tego nie przeboleję.

— Co jej w końcu było? — spytał zdumiony porucznik.

Jose potrzęsnał prześcieradłem.

— Od czerwonych nabawiła się przecie tyfusu plamistego, tej strasznej choroby.

— Tyfus plamisty? — Porucznik podskoczył jak oparzony. — I teraz dopiero o tym mówisz?!

— Ale, poruczniku! Ja wszystko dokładnie wyprałem.

Jose otrzymał uderzenie szpicrutą w twarz. Ale dokonał swego. Faszysti nie będą tu spać!

W tym posłyszałem głos Cargallo:

— Patrz, dziecko... dziecko się rodzi.

I wbrew przewidywaniom akuszerki, dziecko rzeczywiście już się urodziło. A Lucja nie wydała jęku do końca.

Jednak nim Jose zamknął drzwi za oficerem, zabrzmiął z łóżka cichy ale prznikliwy płacz, pierwszy znak życia noworodka. Wszystko było stracone!

Jeden z Marokańczyków posłyszał płacz i wrócił do izby. Ciekawie rozglądał się wokół, a ponieważ dziecko dalej płakało, byliśmy wszyscy zgubieni. Faszysti zaczęli odsuwać szafę. Pablo chciał strzelać, jednak Cargallo wytrącił mu pistolet z ręki. Później usiłował ratować matkę i dziecko, gdy za pewniał wrogów: Napadliśmy Josego, a teraz pod groźbą utraty żony milczal.

Cargallo, Pablo, Marcel i Jose zostali na tychmiast rozstrzelani. Mnie, jako Niemca, wydano gestapo. Dostałem się do Sachsenhausen. Wolność odzyskałem dopiero w 1944 roku. Nie wiem, co stało się z Lucją i dzieckiem, zakończył swe opowiadanie Neumann. Był uczestnik hiszpańskiej wojny domowej.

Tłum. JERZY MACHLOWSKI

## SPADEK PRODUKCJI USA

Według danych o-publikowanych przez amerykańską Federalną Radę Rezerw, w czerwcu br. po raz pierwszy od 20 miesięcy zanotowano w Stanach Zjednoczonych spadek produkcji przemysłowej. Jakkolwiek spadek ten jest nieduży, to jednak świadczy on, iż ożywienie produkcji, jakie nastąpiło po recesji gospodarczej w 1958 r. przekracza już swój punkt szczytowy.

# ZDE RZENIA

## DYMISJA

Szef sztabu lotnictwa południowo-koreańskiego — gen. Kim Czan-Ju podał się do dymisji w związku z zarzutami iż w ostatnich sfałszowanych wyborach wiceprezydenckich udostępnił korystanie z samolotów wojskowych działaczom partii Li Syn Mana. Nowy szef sztabu lotnictwa jest synem znanego działacza politycznego Kim Ku, zamordowanego przed kilku laty przez ludzi Li Syn-mana.

## RADZIECKIE REZERWY

Rosjanie dysponują 383.000 osób z akademickim wykształceniem medycznym, a

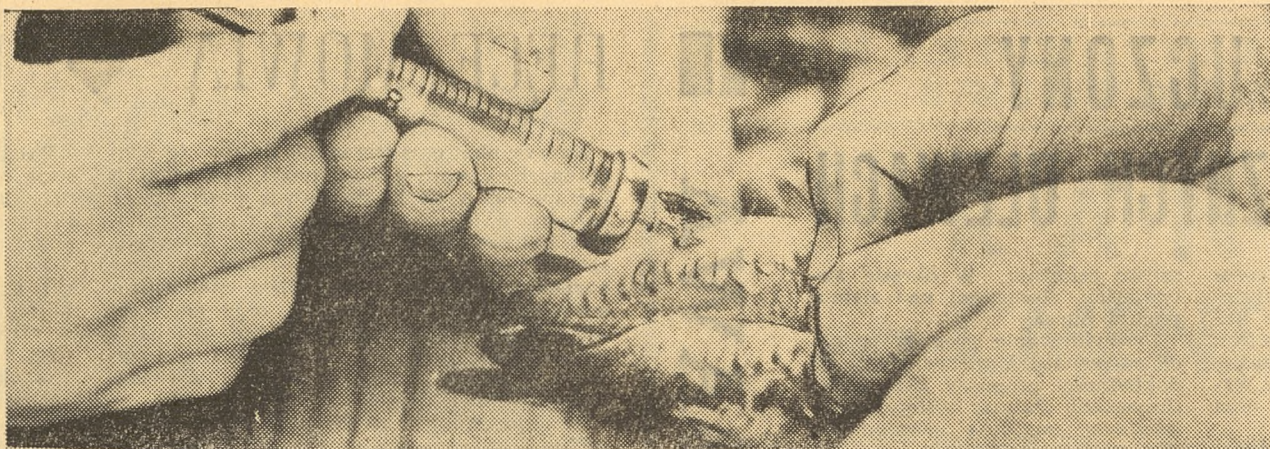
przewidywany ich wzrost roczny wyniesie 28.000. Według szacunkowej oceny rezerwy radzieckie na tym polu są o 25 proc. większe, aniżeli zespoli analogicznych fachowców USA. (Wypowiedź kierownika „Ośrodka Badań Rosyjskich Uniwersytetu Harvard —

## NIEBEZPIECZNY NEUTRALIZM

„Japonia nie jest już całkowicie pewnym członkiem obozu wolnego świata. Jest rzeczka bezsensowną niedostrzeżenie w tym kraju zasadniczych tendencji neutralistycznych. Jeśli nie udzieli im się należytej uwagi, Japonia może w ostatecznym rozrachunku zostać wciągnięta do obozu komunistycznego, nawet gdyby do władzy doszedł chwilowo rząd zdecydowanie konserwatywny.” (Frankfurter Allgemeine).

## AKTYWNOŚĆ

„Od początku maja rząd radziecki wysłał do różnych państw 27 not i opublikował 3 deklaracje. Większość not i pism zawierała protesty i ostrzeżenia. Sprawa samolotu U-2 wywołała 6 not protestacyjnych. Sprawa bombowca RB-47 — 4 noty, jedną deklarację i jedno pismo. Innymi tematami były: nowe propozycje rozbrojenia, kwestia Berlina zachodniego, przeloty samolotów zachodnich nad statkami radzieckimi itd. Adresatem największej ilości not, bo aż 7 — były Stany Zjednoczone. („Monde”)



Narybek karpia o-trzymuje zastrzyki chloromycetyny. Fot. W. Książek

Ile rybek pływa sobie w wodach świata, tego nie dowiemy się nigdy, znamy natomiast 12 tysięcy gatunków ryb, z czego na rybki krajowe przypadają ok. 64 gatunki. Zresztą pedantów odsyłamy do dzieła prof. Staffa „Atlas ryb”, który dziś jest już „białym krukiem” i, chyba powinno się pomyśleć o nowym wydaniu!

Nasz stosunek do ryb, wyjąwszy garstkę uczonych i hodowców ryb akwariowych jest zdecydowanie „gastronomiczny”. I może właśnie dlatego, że lubimy rybki na ... talerzu, tradycje hodowli ryb stawowych sięgają w Polsce aż XIII wieku. Np. wielkie gospodarstwo rybne w Zato-

wództwo pochłonięło w ostatnie święta ponad 320 ton karpia. Wcale nieźle, jeśli zważyć, że planowana ilość karpia, na zaopatrzenie miasta z województwem wynosi 400 ton. Oprócz karpia, z ryb towarowych produkuje się pstrąga tęczowego, szczupaka, lina.

## Zdrów jak ryba ?

Nie zawsze przysłowia są mądrością narodów. Ot, np. znane powiedzonko „zdrów jak ryba” całkiem mija się z prawdą. Z rozmowy z dyr. C. Malczewskim z Rej. Zespołu Rybackiego okazuje się, że rybki są bardzo wrażliwe na różne zakażenia i

nek — tak modny dzisiaj „relaks”. Wszystkich naszych wędkarzy jednoczy w kraju Polski Związek Wędkarski, który zrzesza ok. 200 tysięcy osób. Na woj. krakowskie przypada z tej liczby ok. 7 tysięcy.

Który z wędkarzy PZW nie zna uroczego schroniska wędkarskiego w Łopusznej, położonego za ledwie o 9 km od N. Targu, na szlaku turystycznym N. Targ — Czorsztyn — Krościenko — Szczawnica? Budynek w stylu podhalańskim posiada 80 miejsc noclegowych z bieżącą ciepłą (!) i zimną wodą oraz światłem elektrycznym. W pobliżu znajdują się wspaniałe tereny wędkarskie bogate w trocie, pstrągi, lipienie

## Hobby nr 2

Aby godnie zamknąć ten „rybi traktat”, wspomnieć trzeba o hodowli ryb akwariowych. Ale o tych sprawach rozmawiam z nestorem krakowskich hodowców ob. Emilem Filousem, który od 1923 roku prowadzi w naszym mieście nieco szumnie nazwany Zakład Zoologiczny. W środku, poza różnymi rybkami, kanarkami, papużkami, żółwiami... Pytam o rybki akwariowe.

— Dla początkujących hodowców polecam — mówi ob. Filous — rybki nie wymagające wiele zachodu. Należą tu: chińskie wieloogony oraz wielkopięt wspaniałe (Macropod) i pawie

# RYBY • RYB • RYBAMI • O RYBACH...

rze pod Oświęcimiem powstało niemal 700 lat temu, zaś systemy hodowlane wypracowane na terenie woj. krakowskiego i katowickiego należą do jednych z najlepszych w świecie.

Również w literaturze fachowej z zakresu budownictwa stawowego posiadaliśmy od dawna najlepsze publikacje w skali europejskiej. Zeby wymienić dzieło z 1573 r. Olbrycha Strumieńskiego „O sprawie, sypaniu, wymierzeniu i rybnieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody” lub Jana Dubrawiusza „O rybnikach i rybach, które się w nich chowają” wydane w 1600 r.

Takie były początki naszej teorii i praktyki prowadzenia gospodarstw rybnych, przekazane potomnym w druku.

## Jakie ryby hodujemy?

W produkcji ryb stawowych (towarowych) naczelną rolę zajmuje karp. Województwo krakowskie produkuje rocznie przeszło 500 ton karpia. Jakkolwiek jest to ryba długowieczna, gdyż spotyka się okazy liczące do 300 lat życia i 1 m długości, to jednak najsmaczniejsze karpie są 2 i 3-letnie. Wiek ryby poznaje się po ilości charakterystycznych pierścieni, znajdujących się na łusce. Co roku przybywa jeden pierścień.

Jeśli już mowa o karpkach, warto wiedzieć, ile tej ryby zjadamy co roku na stołach wigilijnych. Otóż Kraków i woje-

zapadają na wiele chorób. Jedną z najgroźniejszych, dziesiątkującą narybek karpia jest choroba przewodu pokarmowego tzw. posocznica. Współczesna wiedza zwalcza ją i zapobiega przy pomocy iniekcji chloromycetyny. A tak, bo rybki mają w Krakowie swoją „klinikę” — Zakład Chorób Ryb, której asystentką mgr L. Dyszewska potrafi w jednej godzinie „zaszczepić” roztworem tego antybiotyku aż 1000 sztuk narybku karpia.

Czy hodowla ryb jest w Polsce opłacalna? Niewątpliwie tak. Dostarcza bowiem prócz cennego mięsa, bogatego w łatwostrawne białko, dużych dochodów, sięgających dziesiątków milionów złotych. Ponadto, na eksporcie ryb towarowych zarabiamy cenne dewizy.

Pozornie więc wszystko byłoby dobrze, gdyby nie poważne trudności z karmą pochodzenia zwierzęcego, potrzebną zwłaszcza w gospodarstwach pstrągowych. Innym czynnikiem hamującym rozwój gospodarki rybackiej są ścieki przemysłowe, zanieczyszczające wodę. Skutkiem tego pewne odcinki Wisły toczą wody typu raczej kanałowego niż rzecznoego.

## Hobby nr 1

Pisząc o rybach, pamiętamy oczywiście o pasji wielu z nas: o sporcie wędkarskim. To świetne spędzanie wolnego czasu nad wodą zapewni zdrowie i odpoczy-

i głowicę mieszkańca wód dorzeczka M. Czarnego, wprowadzoną do Dunajca i Popradu przez Słowaków w ostatnim 10-leciu. Sporadycznie odławia się egzemplarze tego gatunku wagi do 14 kg. Można wówczas bez przesady opowiadać znajomym o ... taakiej rybie!

## ABC dla „żółtodziobów”

Naszemu Czytelnikom, a może jednocześnie potencjalnym wędkarzom, jeszcze parę słów o tym, na co łowi się rybki?

O, to wcale nie jest takie proste — przecież ryby są wybredne i płochliwe! A więc, lososiowate łowi się, w zależności od terenu, na sztuczne muszki lub błyszczące imitujące rybki, metodą spinningową z kołowrotka. Na muszki łowi się bardzo delikatnym sprzętem wędkarskim.

Tzw. rybę białą np. cęte, świnkę, brzańkę lub klenia łowi się na przynęty naturalne, czyli wszelkiego rodzaju glisty, dżdżownice, robaczki, larwy. Kleniom i brzańkom smakuje również ser i owoce. Karpie są nie wymagające i „biorą” również na chleb. Nie zapomnieliśmy także o drapieżnikach, takich jak sandacz, szczupak lub okoń, do których oprócz metody spinningu stosujemy przynętę z tzw. chwastu rybiego: ukleki, kiełbi, głowaczy i in.

oczka pochodzące w Wenezueli i Gujany. Oprócz tych rybek, hoduje się obecnie w Polsce ok. 50—70 gatunków różnych rybek żyworodnych i ikrzaków.

— A jakie gatunki można nabyć?

— W handlu znajdują się m. n. żyworodne mieczogony w rozmaitych kolorach, molineje czarne i nakrapiane, platy kolorowe, danje pręgowane, malabarskie, tęczowe, pielęgnice — zebry, pielęgnice-meki i skalary. Najładniejsze są błyszczące neonowe, rodem z Ameryki Połud. żyjące w naturze w dopływach Amazonki.

— Czy rybki akwariowe są drogie?

— Nie. Można nabyć już w cenie od 2—15 zł. za sztukę.

— Kto, hoduje rybki w Krakowie i N. Hucie?

— Przede wszystkim młodzież i starsi robotnicy. Tych amatorów jest ok. 10 tysięcy.

— A czym karmi się rybki?

— Karmę stanowią żywe lub suszone rozwiłki, rureczniki (małe glisty) i pokarm syntetyczny w proszku.

— Czy są jakieś trudności w hodowli rybek? — Owszem. Brak akwariów, które ukazują się w sprzedaży b. rzadko.

— Jeszcze ostatnie pytanie. Czy pan importuje rybki z zagranicy?

— Nigdy w świecie. Rybek akwariowych dostarczają dla całej Polski amatorzy hodowcy z Górnego Śląska.

JERZY KWIETNIEWSKI



— Jeszcze filiżankę!

# K O M U L O D Y ... K O M U ? ...

Historia z lodami rokrocznie się powtarza. Każdy sezon letni ma swoich licznych amatorów a jednocześnie każdego sezonu notujemy przypadki masowego zatrucia lodami. Dlaczego tak się dzieje?

Mówi na ten temat dr FRANCISZEK UR-BACZKA z Woj. Stacji San.-Epid. w Krakowie.

## Czy lody są zdrowe?

— Z punktu widzenia racjonalnego żywienia, które ostatnio wysunęło się na czoło jako podstawowy element naszego zdrowia i długowieczności, lody nie zajmują właściwie żadnego miejsca. Nie stanowią one artykułu pierwszej potrzeby, jakkolwiek niektóre placówki handlowe w pogoni za obrótami pragną za wszelką cenę sprzedawać lody. Bardzo się boimy takiej sprzedaży za wszelką cenę... Tym niemniej nie można negować ich wartości odżywczej (śmietana, jaja, mleko, cukier). Z pewnym uproszczeniem można by powiedzieć, że przeciętna porcja lodów zawiera wartość odżywczą jednej szklanki dosłodzionego mleka.

## A może szkodzą?

Z tym bywa różnie. Lody zastępują po prostu w upalne dni napoje chłodzące. Ale podczas gdy napoje takie podawane są najwyżej w temperaturze zera stopni, lody w sprzedaży winny posiadać temperaturę — 12 stopni. I ten fakt w połączeniu z nieumiejętnym, zbyt gwałtownym i zachłannym konsumowaniem (dzieci!) może wywołać ujemne skutki,

Nagle oziębienie błony śluzowej, zwłaszcza u osób wrażliwych na gardło, nie jest wskazane. Powoduje ono również pęknięcie szkliwa na zębach, nie mówiąc już o żołądkowcach, chorujących na wątrobie, którzy jak wiadomo winni unikać w ogóle zimnych posiłków.

Dlatego może niekiedy zbyt przesadne uwagi matek w rodzaju „nie jedz lodów, bo się przeziębisz” — nie są pozbawione pewnych racji. Z lodami trzeba — ostrożnie.

## Dlaczego jest tyle zatruc lodami?

Należy stwierdzić, że jakkolwiek dla organizmu ludzkiego nie jest obojętne, w jakich warunkach sprzedaje się lody, w jakich człowiek je konsumuje itd. zatrucia powstają najczęściej w wyniku nieprzeżyczenia higieny podczas produkcji i zakażenia masy, głównie gronkowcami, które gwałtownie się rozmnażają (w sprzyjających warunkach co 20—30 minut powstaje przez podział z jednego dwa) i wytwarzają jady zwane enterotoksyną, stanowiącą istotny czynnik chorobotwórczy.

Zakażenie masy może nastąpić w wyniku wrzodów, czyraków, migdałków ropnych lub chorego zęba, skalectenia, niezłytych górnych dróg oddechowych osób zatrudnionych przy produkcji. Warto nadmienić, że enterotoksyna jest jadem odpornym na działanie zarówno wysokiej jak i niskiej temperatury. Dlatego zakażona masa nawet mimo wtórnej pasteryzacji i zamrożenia wywołuje zatrucia u konsumenta.

Nieprzeżyczenie prawidłowej technologii produkcji a szczególnie temperatury podczas

cyklu produkcyjnego lodów (przygotowanie masy, pasteryzacja, dojrzewanie w temperaturze od 0 do 6 stopni i zamrażanie) może spowodować wytworzenie enterotoksyny. Tak więc istotnym zagadnieniem podczas produkcji jest zniszczenie flory bakteryjnej w jak największym stopniu i zlikwidowanie drobnoustrojów chorobotwórczych.

Tego zasadniczego problemu nie mogą rozwiązać małe wytwórnie przy zakładach gastronomicznych, traktujące zresztą produkcję lodów jako produkcję uboczną, prywatną, a co najgorsze — pokątni wytwórcy i sprzedawcy.

## Uważaj, u kogo kupujesz lody?

Tak, to ma istotne znaczenie, gdyż duży zakład produkcyjny dzięki odpowiedniej aparaturze, technologii produkcji i stanowi sanitarnemu pomieszczeniu gwarantuje wytwarzanie lodów wolnych od toksyn. Gwarancja ta może być nawet stuprocentowa, czego nie można powiedzieć o małych wytwórniach, które nie mają po prostu możliwości wyeliminowania krzyżowania się poszczególnych czynności w czasie produkcji i zapewnienia jednokierunkowego ruchu produkcji.

Należy unikać kupowania lodów od ulicznych, przypadkowych sprzedawców.

## Higiena nie lubi zysków...

Niedopuszczalna jest również reprodukcja lodów. Lody nie sprzedane, rozpuszczone nie mogą absolutnie być powtórnie zamrażane

ani włączane do nowej produkcji. Lody takie należy bezwzględnie zniszczyć. Nie może być mowy o żadnych „zwrotach”.

## Czy nie ma rady na brakoróbstwo?

W wypadku zatrucia lub stwierdzenia nieodpowiednich warunków sanitarno-higienicznych wytwórnia podlega zamknięciu.

Od 15 lipca br. weszła w życie norma państwowa PN-60 A-86431, która zezwala na produkowanie tylko pięciu gatunków lodów (śmietankowe, śmietankowo-owocowe, bakałiowe, deserowe, deserowo-owocowe) z bardzo dokładnymi wymogami jakościowymi, podaniem cech chemicznych, mikrobiologicznych itp. Jakkolwiek tłumaczenia na wypadek zatrucia nie będą brane w ogóle pod uwagę.

Należy przystąpić do bardziej energicznego tępienia przez organa MO pokątnych producentów i sprzedawców.

Przyjęcie zasady sprzedaży obnośnej lodów, tylko w opakowaniach, przyczyni się do zmniejszenia zatruc.

Skoncentrowanie produkcji w dużych zakładach, gdzie utrzymanie właściwego poziomu sanitarnego jest znacznie łatwiejsze, to dalszy krok na drodze do zlikwidowania powstających zatruc.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

zdarzenia strona 5

# CO MÓWI UCZONY O TEGOROCZNYCH ULEWACH

**T**egoroczna sytuacja meteorologiczna a zwłaszcza występujące kolejno po sobie katastrofy w różnych częściach świata napawają grozą i zmuszają wybitnych naukowców do wytłumaczenia tego zjawiska oraz ewentualnego zapobieżenia.

Wielu usiłuje wyjaśnić zjawiska te przyczynami czysto ziemskimi. Ale przedstawiciele powstającej nauki zwanej heliogeofizyką są innego zdania. Twierdzą mianowicie, że potężne katastrofy meteorologiczne spowodowane są działalnością Słońca.

Podobny pogląd reprezentuje radziecki uczyony prof. Włodzimierz Krat z Pułkowskiego Obserwatorium pod Leningradem. Przytaczamy jego niezwykle interesujące wypowiedzi.

## „ODDECH” SŁOŃCA

Przez długi czas istniało przekonanie, że jedynym czynnikiem kosmicznym mającym wpływ na nasze życie jest ciepło słoneczne. Krok za krokiem obalano ten pogląd. Stało się bowiem oczywiste, że ogromny wpływ na procesy naszego życia ziemskiego mają wybuchy na Słońcu, których intensywność jest wprost proporcjonalna do ilości plam słonecznych. Same zaś plamy, co zostało już udowodnione pod koniec XIX wieku, występują niczym piegi na obliczu Słońca z zadziwiająco wprost regularnością. Raz na dziesięć, jedenaście lat.

Zostało stwierdzone, że siła i periodyczność burz magnetycznych zależy od ilości plam i ich położenia względem Ziemi. Burza magnetyczna może się powtórzyć po 27 dniach, kiedy Słońce dokonawszy obrotu dookoła swej osi nachyli się do nas tym samym „bokiem”.

Udowodniono ponadto, że prócz jedenastoletnich cyklów słonecznej aktywności istnieją również dziesięcioletnie cykle, podczas których okresy najmniejszej względnie największej aktywności trwają nie rok, dwa, lecz dziesiątki lat.

## SŁOŃCE WYWOŁUJE BURZE

Astronomowie stwierdzili, że nasza planeta jakby dostosowuje się do jedenastoletniego rytmu „oddychania” Słońca i oddycha w jego rytmie.

1. podczas wzrostu plam słonecznych średnia temperatura w okolicach tropikalnych obniża się.  
2. w okresie aktywności słonecznej następuje spadek ciśnienia atmosferycznego w okolicach podzwrotnikowych i na równiku.  
3. w miarę wzrostu aktywności słonecznej obserwujemy nasilenie ruchu mas powietrznych w obrębie atmosfery ziemskiej.

Potoki cząstek słonecznych ogrzewają warstwy jonosfery na wysokości ok. 100 km, co nie pozostaje bez wpływu na atmosferę Ziemi. Dlatego w latach największej aktywności Słońca wzmagają się cyrkulacje mas powietrznych, potęgają siła cyklonów i antycyklonów, a na niskich szerokościach geograficznych szaleją stra-

zliwe sztormy. W okresie aktywności słonecznej nad ziemią panują burze.

Przewidywanie prognozy pogody w poważnej mierze zależy od dokładności prognozy aktywności słonecznej. Patrząc wstecz heliogeofizycy znajdują uzasadnienie dla meteorologicznych katastrof ostatnich lat. Twierdzą, że katastrofizm te wywołane zostały szczytowym nasileniem słonecznej aktywności 90-letniego cyklu. Patrząc natomiast w przyszłość dokonują już pierwszych prób w zakresie przepowiadania wielkich procesów geofizycznych w zależności od aktywności Słońca.

## WIEŻY PRZYRODY ZE SŁOŃCEM

Skrupulatne badania uczonych udowodniły, że grubość rocznych słoju drzewa zależy od jedenastoletniego cyklu słonecznej aktywności. Rośliny, związane są ze Słońcem w jakiś ścisły, aczkolwiek niewytłumaczalny na razie sposób.

Współczesna biologia śledzi uważnie za działalnością Słońca i w zależności od niej planuje się zasiewy różnych kultur. Heliogeofizyczne prognozy interesują praktyków, hodowców roślin, którzy pragną wiedzieć, które lata będą nieurodzajne. Entomolodzy (badacze owadów) pragną wiedzieć, w których latach przewiduje się bogate urodzaje, aby zapobiec szkodnikom. Dziś napady szarańczy nie zaskakują już uczonych. Udowodniono, że między masowym rozmnażaniem się tych żarłocznych owadów a działalnością Słońca, zachodzi ścisły związek. Obfite, mussonowe ulewę spowodowane aktywnością Słońca, przynoszą piękne plony. Wówczas na bogatej pożywie rozmnaża się szarańcza i rozlatuje na wszystkie strony.

## CZŁOWIEK „CZUJE” PLAMY NA SŁOŃCU

Lekarze stwierdzili już dawno wpływ pogody i klimatu na zdrowie człowieka. Jednak zdolność niektórych chorych przewidywania zmian pogody była niezrozumiała na przestrzeni długich stuleci. Dziś uczeni mają swój ustalony pogląd na pochodzenie bólów reumatycznych. Otóż w atmosferze zderzają się fronty powietrzne powodując wyładowania elektryczne, a w rezultacie radiację. Zaburzenia pola magnetycznego rozprzestrzeniając się z szybkością światła, wywołują u reumatyków bóle. Tymczasem masy powietrza posuwają się znacznie wolniej i przynoszą zmianę pogody w miejscowości gdzie żyje reumatyk, znacznie później. Istnieje więc określony związek między elektrycznością organizmu i planety wraz z jej burzami magnetycznymi, zorzami polarnymi i innymi zjawiskami wywołanymi słoneczną aktywnością. Człowiek odczuwa już plamy na Słońcu, lecz nie potrafi na razie wyciągnąć z tego należytych wniosków.

Opracował  
M. KUPLOWSKI

## SENSACJE I SENSACYJKI

### TAJEMNICA ŁODZI

U wybrzeży amerykańskich, tuż obok miejscowości Newport znajdowała się do niedawna specjalnie oznakowana strefa. Napisy głosiły „Niebezpieczeństwo. W głębinach znajduje się niewypał pocisku artylerii morskiej”.

Dwóch śmiałków postanowiło zbadać co to za pocisk. Spodziewali się, że odkryją wreszcie tajemnicę ostatniej walki na morzu. W tym miejscu bowiem już po wydaniu rozkazu zaprzestania ognia przez dowództwo marynarki hitlerowskiej — podwodna łódź niemiecka storpedowała amerykański tankowiec i tu znalazła swój grób, zniszczona w odwiecie przez jednostki USA.

Śmiałkowie nazywają się Burton Mason (lat 33) i David Trisko (lat 26) — obaj są po wyższych studiach. Postanowili zaryzykować życie oraz 15 tysięcy dolarów (koniecznych na opłacenie sprzętu nurkowego), spodziewając się wywołania sensacji oraz kolosalnych zysków. Imprezę przeprowadzili wzorowo. Odkryli łódź podwodną U-853, zaludnioną... szkieletami załogi. Badania wykazały, że Niemcy, którzy zginęli w zatopionym okręcie byli młodzikami. Tajemnica łodzi pozostała jednak dalej tajemnicą. Dlaczego ta grupa

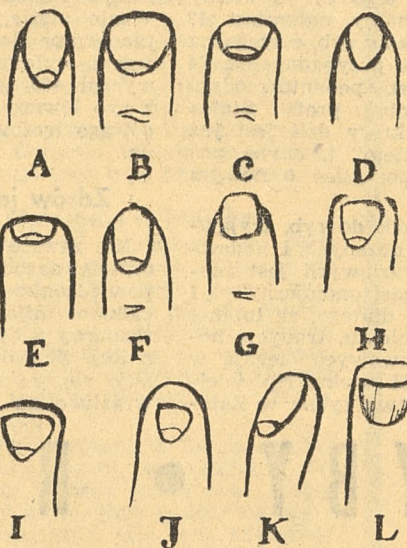
młodzików zamknięta w śmiertelnym pudle atakowała statek amerykański już po rozkazie zaprzestania ognia? Dlaczego storpedowali jedynie mało ważny tankowiec, podczas gdy w tym samym miejscu zgromadzone były ważne jednostki floty amerykańskiej? Czyżby hitlerowscy marynarze zamierzali lądowanie na kontynencie amerykańskim w celach dywersyjnych, podobnie jak to miało miejsce w akcji „Pretorius”, opisanej przez „Przekrój”, a przeszkodził im w tym ów tankowiec. Pytania te pozostają na razie bez odpowiedzi. Jest do rozwiązania jeszcze jedna zagadka ostatniej wojny. Mason i Trisko zaproponowali... rządowi Niemieckiej Republiki Federalnej, aby zabrał szkielety marynarki i kazał je przyzwoicie pogrzebać. Oczywiście obaj śmiałkowie zażądali też od NRF zwrotu kosztów całej ekspedycji. Władze NRF odmówiły. Boją się tej całej historii. Wecale nie mają zamiaru przyznać się do rozwikłania tajemnicy łodzi podwodnej.

Śmiałkowie więc straciwszy masę pieniędzy pozostali na... łodzi. Zamierzają starać się o wydobycie łodzi i uczynienie z niej „pomnika, jednego w swoim rodzaju prymnika glupoty wojennej” — tak to dobitnie określają.

# RECE MÓWIĄ RECE MÓWIĄ

Na rysunku przedstawiono dwanaście sportykanych kształtów paznokci oznaczonych literami od A do L. Co mówią poszczególne kształty o ich właścicielach? Długi paznokieć (A) oznacza dużą wrażliwość, dyskrecję, spokój i rezerwę. Ludzie o takim kształcie paznokci mają często poczucie małowartościowości, zresztą niesłuszne, oraz nadmierne ufają drugim. Jeśli ten typ paznokcia rozszerza się u końca, oznacza to, że przewyższyć są zwykle złagodzone przez doświadczenie życiowe.

Średnio krótkie i kwadratowe paznokcie (B) cechują osobę szczerą lecz krytyczną. Ludzie tego typu są lojalni, pełni energii i inicjatywy. Można ich spotkać wśród odkryw-



ców naukowych, kierowników przedsiębiorstw. Są z reguły prawi i rzetelni.

Bardzo krótkie paznokcie (C) cechują ludzi stale podnieconych i popędliwych lecz umiających szybko się opanować. Gdy kciuk i wskazujący palec są silne, to ludzie o krótkich paznokciach mają trochę wiary we własne siły i często wplątują się w gorące dyskusje lub w kłótnie.

Bardzo wąskie paznokcie (D) wskazują osobę łatwo irytującą się. Ludzie o tego typu paznokciach mają słabo rozwiniętą dyscyplinę społeczną i dyscyplinę. W wielu wypadkach brak im zdrowego rozsądku.

Bardzo małe i krótkie paznokcie (E) określają człowieka o braku inicjatywy, niesystematycznego, bałaganiarza, zazdrosnego i skrytego. Na stanowisku urzędników nie dostrzegają spoza papierków ludzi.

Paznokcie kształtu orzeszka migdałowego (F), gdy do tego są otoczone zdrową i delikatną skórą, cechują osobę dystygowaną, wrażliwą, szczerą i gościnną. Takie paznokcie mają ludzie szczególnie dobrzy. Jeśli do tego paznokcie są dłuższe w stosunku do szerokości cechują człowieka o dużej wyobraźni i skłonnościach do mistycyzmu.

Jeśli paznokieć jest normalnie uformowany (G), jego właściciel jest człowiekiem o dużej rezerwie, uczuciowym, skrytym i łatwo podejmującym inicjatywę innych. Jest doskonałym pracownikiem w przedsiębiorstwach.

Jeśli paznokcie poprzednio omówione są zwięźzone u nasady (H), ich właściciel odznacza się chorobliwą wyobraźnią.

Ciekawy, rzadki kształt paznokcia (I) określa ludzi skłonnych do szyszan, karania, represji czy złośliwości w stosunku do bliźnich. Osobom takim najlepiej schodzić z drogi, unikać ich.

Małe, płaskie paznokcie (J) z reguły wskazują osobę tchórzliwą, o wszelkich możliwych wadach. Typ w całości negatywny, często inteligentny, lecz nie mający odwagi powiedzieć tego, co myśli.

Osoba o zaokrąglonych na szczycie paznokciach (K) nie ma wiary w siebie. Stale się waha z podjęciem ważnych decyzji. Obawia się brać na siebie odpowiedzialność, nawet w błahych sprawach.

Paznokcie zakończone wypukłością poduszeczek (L) oznaczają człowieka bardzo nerwowo wrażliwego. Często sprytnego i duchowo wykształconego, skłonnego do samotnych głębokich rozmyślań.

Ogólnie biorąc paznokcie twarde i mocne oznaczają osobę zdrową, zawsze pełną energii i wigoru. Cienkie zaś i słabe paznokcie wskazują na pewne braki w zdrowiu czy ułomności ciała. Bardzo grube paznokcie mówią o słabościach nerwowych. Paznokcie zdrowego człowieka jest twarde, elastyczne i gładkie. Miękkie paznokcie oznaczają brak energii i sił duchowych. Suche i łatwo łamiące się paznokcie oznaczają brak witamin czy inne dolegliwości organizmu.

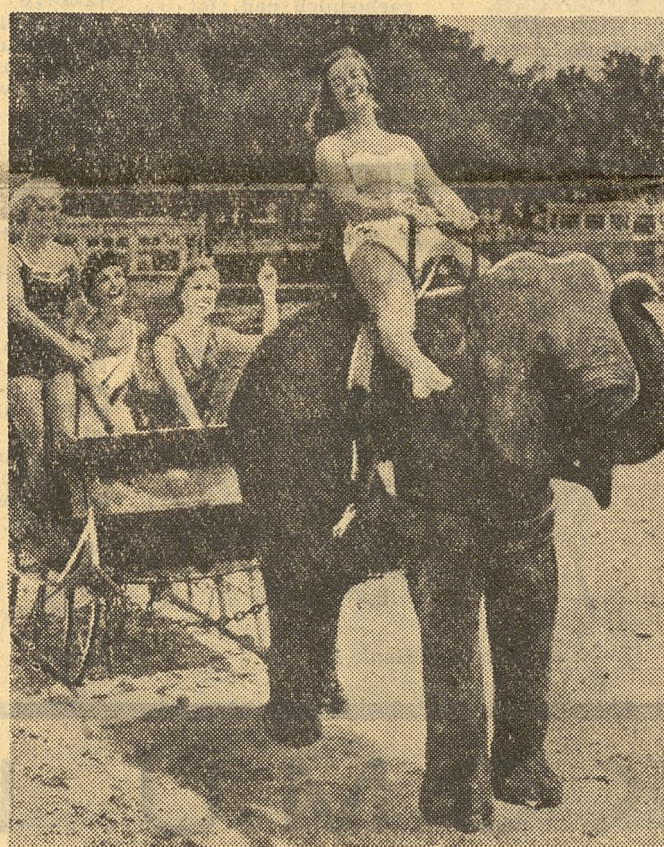
Opracował:  
JAN BORUCH



### „UDŻEZOWIONY” KRÓL

Król Syjamu Fumifal znany jest ze swojego konika dżezowego. Na zdjęciu widzimy go ze znanym kompozytorem dżezowym Benny Goodmanem podczas Jazz Session w apartamentach królewskich.

Nudzący się na Florydzie wczasowicze wpadają na coraz nowe pomysły. Ostatnio pojawiły się tam sanki, którymi można jeździć po piasku. Do sanek zaprzężnięto słonia. Pojazd cieszy się wielkim powodzeniem.



# A TU SIĘ PALI...

Wielu ludzi starszego pokolenia pamięta kapitalne monologi Wyrwicza na temat pożarów rozpoczynające się zawsze od słów „A tu się pali jak cholera...” Popularyzowały one działalność strażaków. W Polsce niestety zbyt często wybuchają pożary niszczące mienie narodowe. Straty byłyby jednakże stokrotnie większe, gdyby nie bohaterka walka strażaków z „czerwonym kurem”. Poniżej drukujemy wspomnienia strażaków krakowskich, którzy mają na swym koncie wiele osiągnięć.

Rewelacje strażaków o większych pożarach w Krakowie, o udziale w niebezpiecznych akcjach przy gaszeniu ognia ograniczają się z reguły do kilku zdań: — No cóż, przyjechalśmy, ugasiłiśmy. A tymczasem sprawa nie jest tak prosta, przynajmniej dla tych wszystkich, którzy mieli już bezpośrednią styczność z ogniem.

W komendzie przy ul. Westerplatte znajdują się dwie tablice, a na nich nazwiska poległych w czasie służby strażaków.

Po ucieczce Niemców z Krakowa w 1945 r. Straż Pożarna została zaalarmowana o palących się barakach przy ul. Bartosza Głowackiego. Podczas akcji okazało się, że Niemcy zaminowali teren. Niestety okazało się to wówczas dopiero, gdy kilku strażaków dosłownie... wyleciało w powietrze!

Włodzimierz Stysioł po 6 latach pracy w Straży miał pecha. Otóż przyjechał on z tzw. II pogotowiem do wielkiego pożaru bazy sprzętu w Nowej Gucie. Cały obiekt — jak opowiada — był już w ogniu. Wraz z ogniomistrzem

Banachowiczem podciągnęli węże i prądnicę bliżej ognia. W pewnym momencie część płonącej belki spada... wprost na butle z tlenem, której przedtem nie zauważono. Nastąpił wybuch i obaj strażacy spadli na ziemię z wysokości ok. 5 m. Banachowicz złamał nogę, a Stysiołowi strzaskalo część stopy i przez blisko rok musiał kurować się. Oczywiście — do Straży wrócił, ale o wypadku mówi raczej niechętnie...

### Magistrat w ogniu

Starszy ogniomistrz Józef Janik liczy sobie już przeszło kopę lat, a do krakowskiej Straży Ogniowej wstąpił jeszcze w czasach, gdy do akcji pędziło się rydwanem zaprzężonym.

Janik debiutował w 1921 r. przy pożarze tartaku i składu drzewa na Zabłociu. Pamięta, że wtedy strażacy nie mogli już wiele uratować, bo od płomieni bił taki żar, że trzeba się było od razu cofać.

A po wojnie, panie kapitanie — zwraca się do kpt. Fryca — pamięta pan spalenie się tych kilku budynków w Rzędce i jakieś myślenie tego dziadka i troje wnucząt?! Bo to, panie, dookoła już się wtedy paliło.

Weteran Janik jeździł także do wielkich pożarów rafinerii w Trzebini oraz do Woli Radłowskiej, gdzie spaliło się wówczas około 60 gospodarstw.

Ktoś zaalarmował Straż Pożarną, że pali się krakowski magistrat. Do akcji wyjechały od razu dwa oddziały. Po przybyciu na miejsce okazało się, że cały strych zabytkowej budowli jest już w ogniu. Płomienie strzelały na zewnątrz oknami, z których wyleciały wszystkie szyby.

## ŚMIETANKA W TABLETKACH

Tego rodzaju śmietanka jest rewelacyjną nowością kopenhaską: bierzesz białą tabletkę, wrzucasz do kawy lub kakao jak kostkę cukru. Po chwili płyn nabiera mlecznej barwy i smakuje jak z prawdziwą śmietanką.

## OGŁOSZENIE

Z londyńskiego Timesa: „młoda dobrze wychowana pani szuka zajęcia. Może być jakieś lekkie gospodarstwo, lub posada sekretarki. Honorarium: jeden gentleman”.

## RASIZM KARYKATURALNY

W rządzonej przez fanatyków rasizmu Unii Południowo-Afrykańskiej rada prowincji Transwaal wydała zarządzenie, że w chemicznych pralniach muszą zostać zorganizowane osobne oddziały dla „białych” Afrykańczyków, mieszczków, Hindusów i Chińczyków. Potworny obłąd.



## PIEKARSKA ULICA

W Wiedniu jedna z ulic otrzymała nazwę od nazwiska znanego piłkarza Matthiasa Sindelara (już nieżyjącego). Będzie to chyba pierwsza na świecie piłkarska ulica.

## KLEJNOTY W HISZPANII?

Podobno klejnoty Zofii Loren niedawno ukradzione zostały przez złodziei wywiezione do Hiszpanii. Tamtejsza policja wszczęła w tej sprawie energiczne śledztwo.

## GIGANT

W Związku Radzieckim zacznie wkrótce pracować radio-teleskop o średnicy jednego kilometra. Ten gigant będzie obserwował ciała niebieskie oddalone od nas o wiele milionów lat świetlnych.



Na zdjęciu: pełna szczęścia i radości pani Patterson całuje swego

syna boksera Floyd'a po jego zwycięstwie w Nowym Jorku.



FILM

„WOZY JADĄ NA ZACHÓD” — barwny film produkcji amerykańskiej W. Disney'a. Western, panorama. Reżyser William Beaudine. Film „Wozy jadą na zachód” jest pierwszym westernem w produkcji W. Disney'a. Przygotowania do kręcenia „Westward to the wagons” (tytuł oryginalny) zajęły kilkanaście miesięcy albowiem Disney pragnął oddać w filmie jak najbardziej prawdziwie zapom-

niany folklor indiański, ukazać możliwie autentyczne obyczaje i obrzędy dawnych czerwonoskórych władców tej ziemi.

W tym też celu zaangażował jako konsultanta specjalnego eksperta, który kilkanaście lat studiował zwyczaje Indian.

Film został zrealizowany w Kalifornii z udziałem w setki osób liczonej obsady i całej masy zwierząt.

## ROMANSE LITERATURY ŚWIATOWEJ

# RANDKI na CMENTARZU

I stniały okresy w literaturze, kiedy słowa „romans literacki” miały jak gdyby podwójny sens. Oznaczając historię miłosną rozgrywającą się na kartach utworu — oznaczały zarazem, że jest to historia, która ma charakter sztuczny, egzaltowany, jednym słowem — literacki. Były bowiem epoki w dziejach kultury, kiedy prawdę, szczerść i prostotę uczuć uważano za coś trywialnego i bez mała nieprzyzwoitego, a wyższość duchową nadawała dopiero poza, patos, efektowna teatralność gestów i wzruszeń.

Taką epoką był romantyzm. Stworzył on własny styl nie tylko w literaturze, ale także w życiu i w obyczajach. A więc również i w miłości. Kochano (oczywiście w sferach, które miały na to dość czasu i pieniędzy) pilnie dbając, aby przestrzegając ustalonego rytuału cierpień i odpowiednio pięknie w tej roli wyglądać. Trudno było rozróżnić, gdzie kończy się prawda a zaczyna udanie, gdzie biegnie granica między potrzebą serca a potrzebą mistyfikacji. Cóż dopiero mówić o słynnych artystach tej epoki. Ci zaklamywali się podwójnie, czy nawet potrójnie, odgrywając i reżyserując — wraz z swymi bardzo cielesnymi Muzami — najbardziej historyczne komedie, w najintymniejszych nawet momentach zachowując się jak gdyby byli widziani i podziwiani przez cały świat. Posłuchajmy, na przykład, takiej historii.

Bogaty hrabia i zarazem poeta polski wędruje znudzony po całej Europie, uwodząc damy z arystokratycznych rodzin ekscentrycznymi manierami i pięknie pisanymi listami. W Rzymie nawiązał romans z równie majątną i równie egzaltowaną hrabiną, lecz swoim zwyczajem prędko ją porzucił i szukając nowych wrażeń pośpieszył do swoich dóbr na Ukrainę. Tam w sąsiedztwie mieszka inny hrabia, tylko że zubożały, który za to ma dwie młode i śliczne córeczki. Jedną z nich hrabia-poeta postanawia kupić ofiarując za nią grubszą gotówkę zrujnowanemu sąsiadowi. Ale interes nie dochodzi do skutku. Porzucona hrabina przyjeżdża bowiem za swoim kochankiem z Rzymu, a targowana panna kocha wygnańca sybirskiego (historia miała miejsce w 1841 r., a więc w dziesięć lat po powstaniu listopadowym), który w przebraniu znalazł się również na miejscu. I tak następuje zderzenie się dwóch światów: świata prostego, ale mocnego uczucia ze światem kabotyństwa i załgania. Egzaltowany hrabia i hrabina okazują się tylko śmiesznymi postaciami z komedii i po fingowanej próbie wspólnego samobójstwa na cmentarzu (oboje zwykli byli właśnie na cmentarzu uprawiać swoją miłość) znikają ze sceny, jak marionetki, dla których nie ma miejsca wśród żywych. Ich romans był romansem cieniów, nie prawdziwych ludzi.

Ale właśnie ów literacki romans był literacki we wspomnianym podwójnym znaczeniu. Bohaterowie tu opisani to hrabia Fantazy i hrabina Idalia z dramatu Juliusza Słowackiego pod tyt. „Fantazy”. A jednocześnie to postacie autentyczne. To, ni mniej ni więcej tylko sam hrabia i poeta Zygmunt Krasiński (ten, o którym pisał Boy w „Słówkach”, że dla niego „każda kobieta, co ją ujrzał bez bielizny, była symbolem Ojczyzny, a łóżko ofiarnym stołem”!) oraz jedna z licznych arystokratycznych dam jego serca, Joanna z Morzkowskich Bobrowa. Trwający od 1834 do 1837 roku romans 22-letniego sławnego już autora z 27-letnią żoną wołyńskiego magnata przeszedł do historii literatury nie tylko dzięki osobie kochanka, ale także dzięki temu, że właśnie owej kochance poświęcił poeta „Nieboską komedię”, „Irydioną”, apoteozował ją w „Nocy letniej” w jej rysy przybrał księżnę Rahosa z „Niedokończzonego poematu” i napisał do niej tomy listów miłosnych, najbardziej literackich w literaturze polskiej.

Tę to parę przyjacieli Krasińskiego, Słowacki sportretował wiernie w „Fantazym”, podpatrując złośliwie (jak każdy przyjaciel) wszystkie romantyczne śmieszności stosunku. Autentyczne są najdziwniejsze jego szczegóły, nawet te, które — wydawałoby się — mogła wymyślić tylko bujna wyobraźnia poetycka, jak np. schadzki miłosne — na cmentarzu. Sam Krasiński pisał w liście do przyjaciela: „Było kilka smutnych spotkań, zgadnij gdzie? Na cmentarzu, bo wszędzie indziej bywały tłumy gości kąpielowych. Tam, wśród grobów niemieckich pokrytych kwiatami spędziłem z nią dzieśnięć do piętnastu wieczorów letnich”. Fikcja zleża się z rzeczywistością nawet w tych najdrobniejszych ry-sach.

Ta podwójność mogłaby zadowolić najwybredniejszych zwolenników sensacyjnych plotek literackich. Ale dla poetów romantycznych to za mało. Trzeba bowiem wiedzieć, że romans miał jeszcze swój trzeci wątek: miłość autora dramatu do swojej postaci, czyli Juliusza Słowackiego do hrabiny Idalii, czyli do Joanny Bobrowej. Słowacki tworząc „Fantazego” pisał nie tylko o Krasińskim lecz także o swoim rywalu. Nie tylko o jego lecz także o swojej ukochanej. Ten, który umiał tak bystro zaobserwować śmieszność sentymentalnych amorów — sam uprawiał takie same. Jeździł za tą samą damą z Paryża do Frankfurtu, czytał u jej stóp „Beatrix Cenci” i „Beniowskiego”, wzdychał jak nakazywała moda i pisał — także on — tomy listów.

Nie wiemy czy i on kochał się z romantyczną damą na cmentarzu. Ale i tak ten potrójny spłot życia i literatury wart jest, aby go zapamiętać.

HENRYK VOGLER

# A TU SIĘ PALI...

Natychmiast rozpoczęto akcję. Część strażaków po drabinach zaatakowała dach. Inni przez podwórze wdarli się do klatki schodowej. Tymczasem ogień szalał i „strzelał” wokół oderwanymi deskami. Niebawem kilku strażaków musiało wycofać się z akcji. Nagły, niespodziewany prąd wody zrzucił kpt. Kwiatkowskiego na szklany dach — skąd odwieziono go do szpitala.

Akcja trwała przez blisko 10 godzin. Okazało się, że ogień został zaproszony od papierosa podczas obrad toczących się poprzedniego wieczora. Duża część budynku — po zlokalizowaniu i ugaszeniu pożaru — nie nadawała się do użytku. Szkody — naprawiono jednak wkrótce.

## Zegar sprawcą pożaru

Pożar całkowicie pochłonął zabudowanie, w którym mieścił się warsztat stolarski ogólnie szanowanego obywatela. On sam gdy powrócił z kilkudniowej podróży — zastał już tylko zgłiszczą. Na szczęście cały obiekt i narzędzia były ubezpieczone na dość wysoką kwotę. Zakład Ubezpieczeń nie miał zastrzeżeń do wypłaty odszkodowania, gdyż sieć została wyłączona poprzednio — zgodnie z przepisami, a na zaproszenie ognia też nic nie wskazywało. Do wypłaty odszkodowania — wszystko już było przygotowane. Zbyt wysokie odszko-

dowanie! Oficer Straży Pożarnej w Krakowie jeszcze raz udał się na pogorzeliśko, a po tej wizji lokalnej — zarządził powtórne przesłuchanie stolarza.

— Do czego to służyło? — oficer pokazał pogięty, zwinięty spiralnie drut.

— Czy ja pamiętam — odrzekł stolarz. — W warsztacie znajdują się różne rzeczy.

— Ale wyjeżdżając zrobił pan porządek?

— Oczywiście, cały warsztat był uprzątnięty, okrawki drzewa zamiecione.

— A zegar w warsztacie pan miał?

— Zeeegaar? Był stary...

— To ja teraz powiem, jak doszło do pożaru w zamkniętym pomieszczeniu — odrzekł oficer i kontynuował.

— Otóż przed wyjazdem stolarz nakręcił zegar. Był to stary zegar z ciężarkami, z których jeden w miarę upływu czasu podnosił się do góry, a drugi ciężarek — opadał w dół. Stolarz przywiązał pęczek bawełny — drutem. Pod ciężarkiem stolarz umieścił stołek, a na nim talerz z... (pewnym płynem). Gdy po dwóch dniach ciężarek opadł całkiem nisko, nastąpiło zetknięcie bawełny ze wspomnianym płynem na talerzu i powstał ogień, który strawił wszystko, oprócz niektórych części zegara i kawałka spiralnie zwiniętego drutu. Alibi stolarza — przestało istnieć. Podpalaczowi — odszkodowania za warsztat oczywiście nie wypłacono.

## „Czerwone skrzyneczki”

Krakowska Straż Pożarna używa dzisiaj różnych urządzeń technicznych, aby jak najszybciej dotrzeć do ognia i pokonać go.

Przed 50 laty została w Krakowie założona własna, strażacka sieć telegraficzna, niezależna od miejskich źródeł energii elektrycznej. Dzisiaj znajdują się już w różnych punktach miasta 194 „czerwone skrzyneczki” i wystarczy w którejkolwiek z nich stłuc szybkie oraz nacisnąć elektryczny guzik, a aparat natychmiast przekaże do Komendy Straży, w którym miejscu zaalarmowano ją. Ogółem długość tej sieci telegraficznej wynosi 145 km. Niektóre krakowskie zakłady o specyficznej produkcji — dysponują specjalnymi bezpośrednimi liniami telefonicznymi. Na alarmowy numer 08 mogą jednocześnie dzwonić trzy osoby zawiadamiające o trzech jednoczesnych pożarach w Krakowie.

Na terenie całego miasta jest czynnych obecnie 2450 hydrantów, a wiele obiektów dysponuje własnymi środkami obrony przeciwpożarowej. Do ciekawszych należą urządzenia w teatrze im. J. Słowackiego, gdzie w każdej chwili można widownię odgradzić od sceny żelazną i wodną kurtyną. W krakowskich kinach aparaty projekcyjne są zaopatrzone w przemysłowe urządzenia chroniące błonę filmową od spalania się i odgradzające kabinę operatora od ogólnej sali.

Rycerze św. Floriana czuwają w dzień i w nocy. Gdy syrena alarmowa zawyła na próbę — w ciągu 20 sekund wozy i strażacy byli gotowi do wyjazdu. Tempo naprawdę imponujące.

CZESŁAW BREIT

# spotkanie

Naprawdę trudno jest opuszczać Nowy Orlean, gdy człowiek pobyl tam przez dwie lub trzy noce. Niestety i tak już miałem opóźnienie, wstałem więc rano, zapłaciłem za hotel i puściłem się w stronę Baton Rouge. Dzień był przyjemny, nad jeziorem Pontchartrain unosiła się mgła i znikała w lekkich obłokach nad Missisipi.

W drodze do Dallas musiałem się zatrzymać w Baton Rouge i Shreveport, by załatwić pilne zlecenia handlowe. Ponieważ jednak pozwoliłem sobie na dłuższy pobyt w francuskiej dzielnicy Orleanu, musiałem się dobrze spieszyć. Zawsze tak jest ze mną a może z każdym kupcem, który zbyt wiele uwagi poświęca na Bourbon Street.

Noc przedtem siedziałem sobie w jednej z owych kawiarenek czy knajp jazzowych na tej ulicy i przysłuchiwałem się chaotycznej melodii zespołu. Grali dixieland, gdy nagle koło mnie usiadła sobie jakaś dziewczyna. Było już po północy, ja miałem jak to się mówi dość po siedmiu czy ośmiu większych i był najwyższy czas bym się wyniósł do swego hotelu. Ale co robić, zawsze już tak jest ze mną, gdy znajduję się w Nowym Orleanie. Nigdy nie opuszczam knajpy, chociaż wiem, że najwyższy ku temu czas.

W każdym razie podeszła do mnie ta dziewczyna i usiadła, oraz jakby zupełnie przypadkowo co chwilę potrącała mnie ramieniem. Zbyt było ciemno, bym mógł się zorientować w jej wieku i urodzie, tym bardziej, że miałem naprawdę dość. Nie wiedziałem, czy była młoda czy też stara, ładna czy brzydka. Sam ledwo się trzymałem na nogach. Jednak po chwili zacząłem odczuwać zapach specyficznej perfumy, która uderza nawet najbardziej zalanego.

— Napij się, lady — zaproponowałem.

— Bardzo dziękuję — odpowiedziała natychmiast. — To bardzo ładnie z pana strony. Nie wiem, co sobie każeła podać, ponieważ zamiast słów użyła kilka leniwych kiwnięć głową w stronę kelnera. Musiała to być chyba czysta wódka, bo podczas gdy ja siapałem swój likier, ona wychyliła trzy kieliszki. Wtedy już trudno było mi się utrzymać na stołku, tak że musiałem uchwycić się za kant baru, by jako tako zachować równowagę.

Następnie pamiętam tylko, że objęła mnie ramieniem za szyję i cicho szepnęła — Bardzo pragnę zobaczyć się z tobą na ulicy —

— Po co? — zapytałem zdziwiony.

— Masz się spotkać ze mną za rogiem. Czekam na ciebie. Ruszaj się.

Gdy tylko dziewczyna zniknęła, kelner zażądał pieniędzy i podałem mu banknot dwudziestodolarowy. To było wszystko, co mi zostało, ponieważ nigdy nie zapomniałem o mądrej zasadzie zostawiania gotówki wraz z bagażem w hotelu. Kelner wydał mi około piętnastu dolarów reszty.

Wyszedłem z baru i skierowałem się w stronę narożnika. Przesuwało się jeszcze bardzo wiele ludzi, jak na tę porę dnia, ale nikogo nie widziałem, by na mnie czekał. Dopiero gdy skręciłem w ciemną uliczkę i przeszedłem parę kroków, zobaczyłem dziewczynę czekającą na mnie w bramie. Zbyt było ciemno, bym był pewny, że to ta sama, ale zapach perfumy był dostatecznym dowodem. Wyciągnęła rękę i po chwili zamknęła za mną drzwi bramy. Zanim zdążyłem coś powiedzieć, uczułem gwałtowne uderzenie w żołądek. Spojrzałem w dół i zauważyłem słaby błysk lufy pistoletu.

— Dawaj wszystką forszę, ale szybko — nakazała chropowatym głosem.

Sięgnąłem do kieszeni i podałem jej ową resztę, którą wydał mi kelner. Dziewczyna

sprawnie ją zagarnęła i jeszcze silniej przycisnęła do mego brzucha lufę.

— Ani słowa o tym, co tu było, rozumiesz? — szepnęła pewnym siebie głosem, chociaż czułem, jak się jej trzęsła ręka. — Jeżeli coś piśniesz, będzie źle — Bob.

Mniej myślałem o stracie piętnastu dolarów niż o wypowiedzianym imieniu. Pomyślałem sobie, chyba brała mnie za kogoś innego. W chwilę potem zniknęła w mroku uliczki. Ja wróciłem do hotelu i położyłem się spać.

Obecnie znajduję się już na autostradzie i mijam znaki szybkościowe. Ruch coraz mniejszy, tak że zwiększam gaz. Nagle patrzę przed siebie i widzę jakąś postać stojącą na szosie. No co, chyba znowu jakiś autostopowicz. Pełno ich tutaj wszędzie i wcale nie spieszę się z ich zabieraniem. Tym razem jednak coś mnie tknęło i zwolniłem bieg. Prze mną stała dwudziestoletnia dziewczyna ubrana w pomarańczową bluzę i czarne obcisłe spodnie. Czarne gęste włosy były zwichrzone w nieładzie.

Nacisnąłem hamulce i zatrzymałem się. Patrząc przez otwarte okno zobaczyłem, że



dziewczyna uśmiechała się śmiało i odważnie, chociaż bez narzucania się. Pomyślałem sobie, że nie była zwykłym pasażerem na gapę. W przeciwieństwie do tamtych była spokojna, czysto ubrana, włosy świeżo umyte powiewały na wietrze, nie posiadała bagażu prócz lekkiej torby podróżnej, przewieszanej przez ramię. Nie wiem, może czułem się samotny i wrażliwy na jej urodę. W każdym razie wbrew zwyczajowi zapytałem.

— Baton Rouge?

Dziewczyna przytaknęła i bez słowa zajęła przy mnie miejsce. Podczas gdy nabierałem szybkości, by zrównać się z innymi samochodami, ona otworzyła torbę, wyjęła papierosa i zapaliła. Niewątpliwie przypominając sobie ubiegłą noc rzuciłem wzrokiem w jej stronę i chociaż nie zobaczyłem zawartości torby, myśl o rewolwerze nie opuszczała mnie. Wprawdzie nie przypuszczałem, by taka dziewczyna posiadała broń, co zresztą potwierdziły jej spodnie, bardzo obcisłe i wykazujące najmniejszą nierówność, ale uśmiechnąłem się na myśl o napadzie rabunkowym dokonany przez tak uroczy zbrojca.

Po jakichś piętnastu milach włączyłem radio. Melodia nie spodobała się jednak dziewczynie, która sama nastawiła na jakąś stację z jazzem. Ton się jej podobał, tak że spokojnie oparła się o siedzenie, skrzyżowała nogi i uśmiechnęła się. Wtedy, po raz pierwszy od momentu gdy wsiadła do wozu, poczułem znany zapach perfumy, ale ten po chwili znikł bezpowrotnie.

— Nie gniewa się pan? Po prostu nie mogłem znieść tamtej melodii — powiedziała patrząc na mnie dużymi brązowymi oczami.

— Och, nic nie szkodzi. Ta jest przyjemniejsza. Co to za melodia?

— Dixieland, rozumiałe — odparła z miejsca.

— Taka właśnie, jaką się słyszy na Bourbon Street?

— Jasne. To jedyne miejsce, gdzie można usłyszeć oryginalny dixieland.

— Jak widzę, dobrze się w tym orientujesz.

— Tak trochę. Rzeczywiście — odparła krótko.

— W ulicy Bourbon także? — zapytałem niewinnie.

Dziewczyna spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem. Brązowe oczy nagle się rozszerzyły.

— Dlaczego pan o to pyta? — zapytała z obawą w głosie.

— Po prostu pomyślałem sobie, że dixieland i Bourbon Street są nierozłączne.

— Możliwe — odpowiedziała patrząc sztywno przed siebie.

Przez kilka dalszych mil nie wymieniliśmy słowa i jazz stał się nieznośny. Wreszcie ustał. Dziewczyna pochyliła się i wyłączyła radio. Widziałem, jak nerwowo przygryzała wargi.

— Dokąd jedziesz? — zapytałem

— A pan dokąd? — odparła z nienacka.

— Baton Rouge.

— Tylko? Nie dalej?

— Potem Shreveport. Czy lepiej?

— Tak. To lepiej.

Przez chwilę wyjaśniałem jej, że będę się musiał zatrzymać na godzinę w Baton Rouge, by podpisać różne zlecenia, na co ona odpowiedziała, że może czekać i dłużej. Gdy byliśmy już na miejscu, ja wyszedłem z samochodu i chciałem pójść w stronę domu towarowego zleceniobiorcy. Ona jednak zatrzymała mnie pytaniem, czy może włączyć radio na ten czas i wyciągnęła rękę po klucz. Powiedziałem jej, że radio nie jest podłączone do prądu i klucz nie jest potrzebny.

Gdy po jakiejś godzinie wróciłem, dziewczyna spała oparta o tylne siedzenie. Nie chciałem jej budzić i delikatnie wyjechałem z miasta. Chciałem się potem zatrzymać w restauracji, by coś przekąsić. W połowie drogi między Baton Rouge i Aleksandrią poczułem nagle bolesne uderzenie w plecy. Pierwszą myślą była moja głupota, że jednak potrafiłem zapomnieć o ubiegłej nocy i rewolwerze.

— Zjedź z drogi i nie zatrzymuj motoru — rozkazała dziewczyna. Mimo wielkiej ilości przejeżdżających samochodów nie miałem nadziei na pomoc innych i strach przed strzałem w plecy był zbyt duży. Zrobiłem, co każała. Gdy samochód stanął, dziewczyna jeszcze silniej przycisnęła pistolet do mej łopatki.

— A teraz wyjdź z wozu i stań po drugiej stronie rowu. Nie ruszaj klucza! krzyknęła rozkazującym cicho spokojnym głosem.

Otworzyłem drzwi, wysiadłem i przeskoczyłem rów. Stałem na jego brzegu i patrzyłem na dziewczynę. Ta szybko przeskoczyła przez oparcie i usiadła na przednim siedzeniu, ciągle mierząc we mnie pistoletem.

— Dziękuję — za podwiezienie. Teraz sam spróbuj złapać czyjś samochód. Zobacysz, jak to przyjemnie — rzekła z uśmiechem.

— No ale co zrobisz z moim autem? — zapytałem.

— Nie martw się. Znajdziesz je w Shreveport. Dobrze się rozglądaj przy poczcie. Tam go znajdziesz.

— Dlaczego to robisz? Przecież wiozłem cię do Shreveport.

— Ponieważ bałam się, że dasz znać na policję. Zawsze jeżdżę do Shreveport we środy, by zobaczyć matkę i przywieźć jej trochę lekarstw i pieniędzy. Jeżeli nie będę tam przed wieczorem, bardzo by się zmartwiła.

— Ale dlaczego przypuszczasz, że dałbym znać na policję?

— Ponieważ zorientowałeś się, co zaszło ubiegłej nocy, Bob.

— Ja nie nazywam się Bob — zaprotestowałem. — Na imię jest mi Walt.

— Och, to wszystko jedno. Każdego nazywam Bob — odparła z uśmiechem.

— Tak też nazwałaś mnie ostatniej nocy — odpowiedziałem usuwając sobie — po raz pierwszy, że to była ta sama dziewczyna.

— Rzeczywiście? — zaśmiała się i nacisnęła gaźnik. — Dlatego właśnie tak się spieszę. Zbyt wiele już wiesz, Bob! — wykrzyknęła i ruszyła przed siebie.



RYŚ. JÓZEF SZWANC

## ERSKINE CALDWELL • ERSKINE CALDWELL • ERSKINE CALDWELL

# LIST W SKRZYŃCE

Jak to zwykle bywa, każdy z nas lubi otrzymywać pocztę i prawdopodobnie jednym z takich w Stillwater był Ray Buffin. Niestety, otrzymywał on o wiele mniej listów niż inni mieszkańcy miasteczka, a może nawet okolicznych wsi.

— Ach, do licha! — mówił sobie Ray spoglądając codziennie na swoją przedziałkę w urzędzie pocztowym. Cała jego postać wyrażała w owej chwili wielkie rozczarowanie. — I znowu nic! A czuję, że jednak powinienem coś dostać w tych dniach.

I tak było przez całe życie Raya. Nie miał żadnych krewnych i za wszystko płacił gotówką. Ani rodzina ani agenci handlowi nie mieli do niego pretensji, więc nie widział listów całymi latami. Przeczyszczałem, raz na miesiąc otrzymywał rachunek z elektrowni i gazowni, każdego września przekazywał na zapłacenie podatku dochodowego i od czasu do czasu list jakiegoś kandydata na stanowisko państwowe, podczas wyborów. Owszem, jakieś trzy razy na miesiąc otrzymywał foldery reklamowe różnych firm. Ale spośród tego wszystkiego nie było nigdy prawdziwego listu. Nie mając krewnych ani znajomych w świecie sam też nigdy nie pisał. Kiedyś dwadzieścia lat temu, zdarzył mu się wypadek, że napisał list do młodej dziewczyny oświadczając swój zachwyt jej urodą i proponując jej małżeństwo. Naturalnie odpowiedzi nie otrzymał.

Każdego popołudnia, z wyjątkiem niedziel, autobus z Nowego Orleanu przywoził pocztę. Zatrzymywał się na rynku i szybko konduktor wyrzucał jeden lub dwa worki z przesyłką, które natychmiast porwał Sid Stoney, biegnąc z nimi do urzędu i tam sortował do poszczególnych numerowanych, przedziałek mieszkańców. Naturalnie ci czekali już z niecierpliwością i niejednokrotnie burzali się na powolność Stoneya, który był republikaninem. Twierdzili zawsze, że demokracja przestortowała listy w ciągu piętnastu minut, a nie jak on, w ciągu pół godziny a nawet trzech

kwadransów. Zwykle towarzyszył temu gwar wielu głosów, wesołych, smutnych czy niezadowolonych. Ray Buffin rzadko kiedy odzywał się i spoglądał tylko na swoją szybkę w oczekiwaniu szelestu opadającej koperty. I tak codziennie do końca sortowania, gdy Stoney energicznym ruchem zatrzaskiwał okienko po spełnieniu swego zadania.

— Ach, do licha! — mruknął pod nosem Ray. — I znowu nic, dzisiaj.

Odchodził ze smutną miną, otwierał swój warsztat radiotechniczny i po chwili zagłębiony w robotę zapominał do dnia następnego o swym zmartwieniu.

Dwóch młodzieńców miasteczka, Guy Hodge i Ralph Barnhill, specjaliści od lokalnych kawałów, obserwowało Raya w urzędzie pewnego popołudnia i postanowili przesać mu list pod fikcyjnym nazwiskiem. Ich kawały były zawsze dobronliwe i nigdy nie zmierzały do wywołania jakichś nieporozumień. Ot, tak dla uciechy wszystkich mieszkańców. Niejednokrotnie już alarmowali ochotniczą straż pożarną w nocie poślubne swoich kolegów i znajomych.

Zart polegał na tym, że mieli powiedzieć wszystkim o przesyłce do Raya i wszyscy mieli go obserwować przy odbiorze. Potem jeden miał się go spytać, czy otrzymał miłosny list, miał mu go zrzęcznie wyjąć z ręki i głośno wszystkim przeczytać. Poszli do sklepu, kupili czekoladę i ruszyli do centrali telefonicznej, gdzie urzędowała Gracie Brooks, nocna telefonistka.

Gracie była tęgawą blondyną pod czterdziestkę. Pracowała tutaj od chwili zdania matury. Naturalnie była starą panną, bo pracując w nocy spała całymi dniami i nie miała nigdy sposobności spotkania się z kimś, kto chciałby się żenić.

Z początku, gdy chłopcy opowiedzieli jej o swoim zamiarze, Gracie stanowczo oświadczyła, że nie chce mieć z tym nic do czynienia.

— To okrutne — powiedziała im potrząsając głową. — Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła. A poza tym, właśnie do Raya Buffin.

— Ależ to tylko żart, Gracie — próbował tłumaczyć Ralph. Wszystko na wesoło. Przecież od czasu do czasu potrzebna jest rozrywka. Już widzę, jak Ray otwiera pachnący list od jakiejś Myrtle, Jenny czy Florence i pochłania treść wielbiącą jego urodę a nawet zawierającą propozycję małżeńską. Wyobraź sobie, jak błyskawicznie zniknie smutek z jego wciąż zatroskanej twarzy. Nikt go w miasteczku nie pozna.

— Nie, to okrutne. To zbyt okrutne! — wykrzyknęła głośno protestując i ocierając izer leniwie spływające jej z oczu. — Nigdy w życiu tego nie zrobię.

— No, no, Gracie — prosił Ralph. — Bądź dobrą koleżanką i napisz dla nas ten list. Nie powiemy nikomu, że ty go pisałaś i nikt nawet się nie spostrzeże. Nie bój się.

Gracie nagle odwróciła się od nich i zakryła twarz rękami. Rozplakała się na dobre. Pamiętała doskonale, jak otrzymała list od Raya, w którym uwielbiał ją ponad wszystkie inne dziewczyny na świecie i chciał się z nią żenić. A ona, smarkula po maturze miała inne sprawy w głowie. Sądziła, że jest zbyt młoda i nawet mu nie odpowiedziała. Potem zaczęła pracować w centrali i od czasu do czasu spotykała go na ulicy. Poza uprzejmymi ukłonami nie doszło do niczego. Ostatnio już nie mogła wytrzymać swego samotności i niejednokrotnie pragnęła pobiec do niego, zarzucić mu ręce na szyję i z nim pozostać. Lata mijały. Gdyby mu wówczas odpowiedziała, ich drogi na pewno by się połączyły i życie inaczej by wyglądało.

— Proszę cię bardzo, Gracie — błagał Guy Hodge. — Bądź kumplem i napisz ten list. Inaczej będziemy musieli poszukać kogoś innego.

— Nie! — szybko krzyknęła ocierając izer z policzka. — Nie szukajcie! Ja napiszę natychmiast. Do widzenia. Wiem, co mu napiszę. Jutro rano wrzucę do skrzynki.

Po odejściu chłopaków Gracie długo płakała. Późną nocą napisała list do Raya i rano, idąc po pracy do domu, wrzuciła go do skrzynki. Tego samego dnia po południu Guy Hodge i Ralph Barnhill z niecierpliwością o-

czekiwali na pocztę przyjscia Raya. Tym razem w hallu było o wiele więcej ludzi niż zwykle, ponieważ każdy wiedział, o co chodzi. Sid Stoney nawet nie zaczął jeszcze sortować przesyłek z Nowego Orleanu, gdy Ray spostrzegł list opadający z szelestem do jego przedziałki. Z niedowierzaniem zatrząsał powiekami i długo patrzył. Potem trzęsąc się ręką wyjął go i obracając na wszystkie strony różową kopertę, otworzył ją. Gdy zaczął czytać, jego długa szczerpa twarzy rozszerzyła się radosnym uśmiechem, a gdy przeczytał bardziej uważnie po raz drugi, jak strzała wybiegł z hallu i popędził do centrali. Mimo nawoływań żartownisiów znikł za rogiem. Zwykle, Gracie Brooks przychodziła do pracy o szóstej po południu. Tym razem czekała już od czwartej. Gdy Guy i Ralph wbiegli do centrali, zobaczyli Raya stojącego przy Gracie i szczęśliwie się uśmiechającego do dziewczyny.

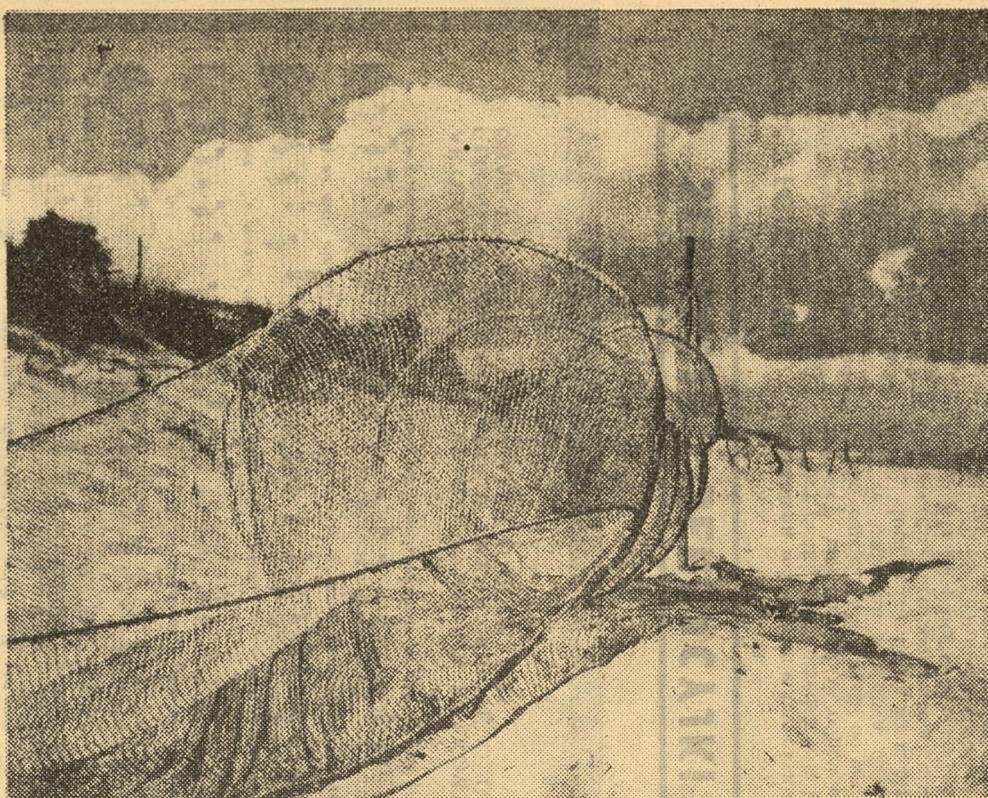
Widocznie nie zauważyli tamtych, bo Ray pochwylił rękę Gracie, tak że zielone i czerwone sygnały aparatu pozostawały bez odpowiedzi. Gracie odpowiedziała piśszcztliwym ruchem głowy. W różnych punktach stołu centrali wyskakiwały zielone i czerwone światła, ale na próżno.

Guy i Ralph dyskretnie usunęli się i na ulicy Ralph zdziwionym głosem zapytał: — Jak to się stało? Byłem przekonany, że uśmiejęmy się z Raya co nie miara a tymczasem nic z tego. Nie rozumiem. Czyżby Gracie podpisała się własnym nazwiskiem?

— Tak jest. Zrobiła to całkiem świadomie — odparł trzęwo Guy. — Wydaje mi się, że oboje czekali na taką chwilę, ale żadne nie miało odwagi tego zrobić. Dlatego minęło tyle lat. Zażożę się, że nie spotkali się nigdy, gdybyśmy nie wymyślili tego listu.

— Hm, nic nie mam przeciw porażce, Guy, ale następnym razem musimy wymyśleć coś lepszego, bo powiedzą, że nasze żarty tracą na wartości.

— Tak czy inaczej — odparł Guy — cieszę się, że sprawa przybrała taki obrót. Teraz, ile razy zobaczę Raya, będę się cieszył, że i ja przyczyniłem się do jego szczęścia. Bo przecież gdyby nie nasz list, Ray nigdy by się nie pozbył ponurego wyrazu twarzy. A czekał dość długo.



# OCENA ZDJĘĆ KONKURSOWYCH

**JERZY MAZUR**, Gliwice, Jana Sliwki 26/6  
Zdjęcie z Zoo najlepsze, reprodukowujemy w bieżącym numerze. Dwa dalsze raczej mniej interesujące. Słabe kompozycyjnie.

**FRANCISZEK KLÓSAK**, Żywiec Komorowskiego 59.  
Zdjęcie owiec z pasterzem dopuszczamy do konkursu. Przeprowadzenie przez rzekę raczej do albumu rodzinnego. Zdjęcie latarni z punktu formalnego interesujące, mało jednak ma wspólnego z Konkursem.

**MGR JACEK DUTKIEWICZ**, Kraków, ul. Wierzyńska 72.  
Pańskie zdjęcia owadów są jak najbardziej konkursowe. Rzadki to u nas wypadek poświęcenia się pewnej kategorii zdjęć. W jednym z najbliższych numerów jedno z nich będziemy reprodukowali.

**ANTONI WAŁĘGA**, Przemyśl, ul. Kasprowicza 10.  
Zdjęcia z Zoo są statyczne. Zwierzęta pozostają w pozach nieruchomych. Jedynie niedźwiedź został uchwycony w akcji. Niektóre są zbyt ciemne. Należy dodać, że zdjęcia z Zoo należą do kategorii najtrudniejszych i właściwie dotąd nie otrzymaliśmy zdjęć odpowiedniej klasy.

**JERZY PUŚNIAKIEWICZ**, Nowy Sącz, ul. Dąbrowskiego 3 m 17. Pańskie zdjęcie „Rybacki” ma wysokie wartości artystyczne (oświetlenie, kompozycja). Włączamy do Konkursu.

**JERZY WIKLENDT**, Wrocław, ul. Świdnicka 8/9.  
Kwitujemy odbiór 31 zdjęć. Wszystkie zostały dopuszczone do Konkursu. Niektóre z nich będziemy reprodukowali jeszcze w ciągu trwania Konkursu w myśl założeń Redakcji.

## Poczta Foto-Konkursu

Konkursy „Zdarzeń” bardzo mnie interesują, bo szerzą zamiłowanie do tak pięknej dziedziny, jaką jest fotografia. Pragnieniem moim jest, by w „Zdarzeniach” mogły być reprodukowane zdjęcia konkursowe w większej ilości niż dotychczas. Pozwoliłoby to doskonalić amatorom umiejętności fotograficzne.

Z Konkursów fotograficznych organizowanych przez Redakcję „Zdarzeń” wykonałem kolekcję zdjęć o objętości dwóch dużych albumów i zawsze z pełnym zainteresowaniem czekam co tydzień, aby je powiększyć.

Kończąc przesyłam organizatorom konkursów słowa uznania za ich troskę i wysiłek w szerzeniu umiłowania do tak pożytecznego zainteresowania, jakim jest fotografia.

Przemyśl, ul. J. Kasprowicza 10

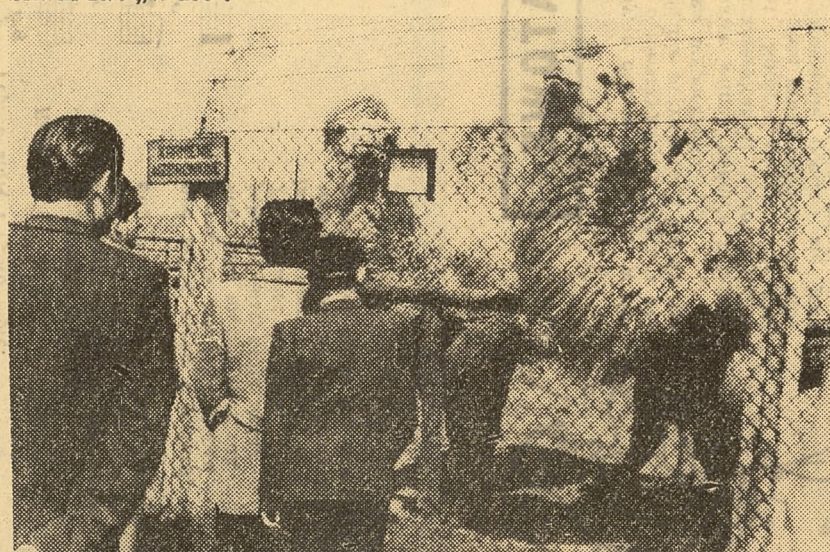
## DOTYCHCZASOWY BILANS FOTO-KONKURSU

Minęły dwa miesiące od ogłoszenia Foto-Konkursu Wiosenno-Letniego. Otrzymałyśmy dotychczas 37 przesyłek ze 125 fotografiami. Uczestnicy Konkursu zrozumieli intencje Redakcji, nadsyłając sukcesywnie zdjęcia, które ocenialiśmy a najciekawsze (nie koniecznie zawsze najlepsze) reprodukowaliśmy. Wśród nadesłanych zdjęć otrzymaliśmy wiele scenek rodzajowych z życia miast, miasteczek i wsi, z wycieczek, z czasów wędrownych. Znalazło się kilka interesujących pomników przyrody, zabytków architektury. W minimalnej ilości przesyłano zdjęcia o treści czysto rodzinnej, które nie mogą wejść do Konkursu.

Do zakończenia Konkursu pozostało jeszcze dwa pełne miesiące. Redakcja prosi o nieodkładanie przesyłek na ostatnie chwile, co zresztą leży w interesie uczestników. Nasze Konkursy wyłowiły już kilka talentów fotoreporterskich, czego najlepszym dowodem jest reprodukowanie wielu zdjęć w „Zdarzeniach”. Podniósł się wyraźnie poziom prac. Dowodzi to, że Konkursy zdają egzamin. Ciekawe również, że w tym sezonie napływa wiele prac od początkujących fotografatorów.

U góry zdjęcie nadesłane na Konkurs przez p. **JERZEGO WIKLENTA** z Wrocławia, Świdnicka 8/9. Suszenie sieci, półwysep helski (brom).

U dołu zdjęcie nadesłane przez p. **JERZEGO MAZURA** z Gliwic ul. Sliwki 26/6 „W zoo”.



## POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY

**JULIAN KRZYŻANOWSKI** i **KAZIMIERA ŻUKOWSKA-BILLIP**: Dawna facecja polska. PIW, Cena 50 zł.

Zbiór anegdot, parodii, listów, komicznych kazań, igraszek słownych i żartów, którymi bawiono się w minionych stuleciach. Większość materiałów tej antologii ukazuje się po raz pierwszy, wydobycia z 17-stowiecznych i osiemnastowiecznych rękopisów. Wstępny esej pióra Juliana Krzyżanowskiego rozstrzuwa historię facecji w ciągu wieków poczynając od starożytnych żartów na platońskich sympozjach.

**REGINA KOCIOWA**: Irena Kosmowska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza Cena 20 zł.

Jest to zarys życia i działalności gorącej patriotki, wybitnej działaczki ruchu ludowego, niezwykle ofiarnej wychowawczyni i nauczycielki, niezmordowanej pracownicy oświatowej, utalentowanej redaktorki i pisarki.

**WLADYSŁAW BODNICKI**: Straszni ludzie. Wydawnictwo literackie. Cena 20 zł.

„Szedł z dworca Plantami, potem ulicą Szpitalną, w stronę Rynku. Kiedy doszedł do końca, zatrzymał się i rozglądał wkoło i nagle uderzyła go w oczy olbrzymia chorągiew, opadająca jak czarny potok z wierzchołka wieży kościoła Mariackiego aż na chodnik.”

Coś go pociągnęło w stronę kościoła a kiedy zbliżył się do bramy, zobaczył na niej dużą klepsydrę żalobną z krzyżem a pod nim napis: **JAN MATEJKO**.

**GUSTAW BOJANOWSKI**: Tydzień w Antoninie. Czytelnik. Cena 18 zł.

Osnową akcji jest tygodniowy pobyt Chopina u Antoniego Radziwiła w Antoninie. Autor z drobiazgową dokładnością opisuje Antonin i jego okolice, odmalowuje panujące tam stosunki, życie magnaterii, szlachty i szaraczków zaściankowych.

**WIESŁAW KOTAŃSKI, KIM CZUN THEK, HOANG TUE**: Z krańców Azji. Cena 15 zł.

W serii Wschodniej wydane zostały następujące tomiki: „Mądrość Państwa Środką”, „W oazie i na stepie”, „Z czarnego łądu”, „Mądrość z palmowego liścia” i „Rylcem i trzcina”.

**T. PSZCZOŁOWSKI**: Zasady sprawnego działania. Wiedza Powszechna. Cena 10 zł.

Hasło dobrej roboty wysunęło się w Polsce na czoło wskazań publicznie dyskutowanych. Uciera się bowiem w świadomości społecznej przekonanie, że tędy prowadzi droga jedyna do zasadniczej poprawy gospodarczej.

**EMIL ZOLA, BESTIA LUDZKA**, Państwowy Instytut Wydawniczy. Cena 26 zł.

## KSIĄŻKI WYLOSOWALI

**Zbigniew Sprawka**, Zamość, ul. Zeromskiego 3/11, Lech Łączyński, Gdańsk 6, Grunwaldzka 79/6, Alojzy Piwowarski, Nowy Sącz, Grodzka 2, Apłeka 94, Elżbieta Czolga, Bydgoszcz, ul. Toruńska

**22/19, Zofia Gryglewska**, Kraków, Michałowski 3/2, Barbara Sennecka, Kraków, Barska 10/6, Agata Wielgus, Wieliczka, H. Sawickiej 3, A. Ciesielska, Poznań, Sniadeckich 13, K. Myczkowski,

Warszawa Senatorska 11, pok. 28 PTTK, Stanisław Grochot, Kraków-Nowa Huta, Centrum D, bl. 2 m, 14, Stefania Polek, Skawina k. Krakowa, ul. Mickiewicza 10.

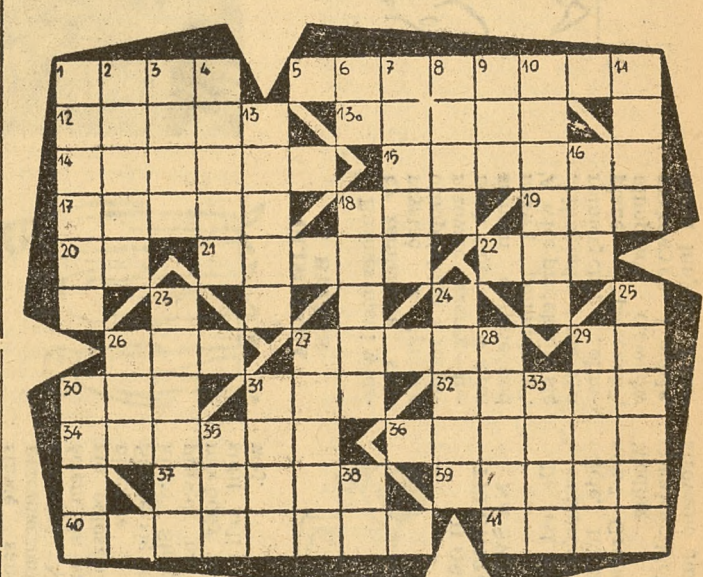
**POZIOMO**: 1. starożytna twierdza turecka w okolicach Niniwy, 5. gatunek kapusty ogrodowej z bulwiastą łodygą, 12. styl w architekturze odznaczający się nieregularnością linii, 13a. zapalenie błon śluzowych, 14. hetman kozacki, 15. dzień tygodnia, 17. pracownik portowy, 18. sławny generał rodem z Tarnowa, 19. gatunek monego i twardego drzewa indyjskiego, używanego do budowy ścian statków, 20. zaimek wskazujący, 21. metr sześcienny drzewa, 22. narodowa potrawa Chińczyków, 26. student w dawnych czasach, 27. przysłówek, używany dla potwierdzenia i podkreślenia tego, co się mówiło, 29. termin bokserki, 30. wieża się na nim, 31. czasem wyjdzie zamiast mata, 32. mniisi pook jednej reguły klasztornej, 34. lek ściągający i przeciwzapalny stosowany w nadkwaśności żołądka, 36. półwysep we wschodniej Afryce, 37. część wyrazu oznaczająca stopień najwyższy, 38. przypisują mu podpalenie Rzymu, 40. członek jakiegos narodu i państwa, 41. rodzaj odkrytego wagonu kolejowego.

ny trawnik, miejsce obsiane trawą dla dekoracji, 25. mięso pogardzane, 26. inaczej: ubolewanie, współczucie, litość, 27. jedna z figur karcianych, 28. papieros amerykański fonetycznie, 29. to samo co barwa, 30. koło świecące niekiedy naokoło Słońca i Księżyc lub zawiązanie telefoniczne, 31. materiał do pokrywania dachów, 32. kolor w kartach, 35. ruch tłoka w silniku spalinowym, 38. nuta.

12. zatoka, 13. esteta, 14. Alor, 15. karbol, 16. bela, 17. ars, 19. Ewa, 21. gwar, 22. musztra, 24. czar, 25. bor, 28. rak, 30. masa, 31. polepa, 35. Oran, 36. akapit, 37. szpada, 38. karawana, 39. skat.

**PIONOWO**: 1. szaber, 2. zalew, 3. etola, 4. fora, 5. Jawa, 6. Reks, 7. osa, 8. strawa, 9. lech, 10. ato, 11. walc, 18. różga, 20. żur, 21. gra, 22. Mazepa, 23. granat, 25. barak, 26. osada, 27. opak, 28. rata, 29. kosa, 30. mops, 32. oka, 33. Lar, 34. PIW (Państwowy Instytut Wydawniczy).

**ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR. 30**  
**POZIOMO**: 1. szef, 5. Jarosław,



**PIONOWO**: 1. u Żydów: anioł śmierci, po hebrajsku dosłownie: zagłada, 2. surowy sędzia obyczajów, 3. napój alkoholowy z ryżu, 4. zdrobniałe imię męskie, 6. inicjały okupacyjnej organizacji podziemnej, 7. gaj, dąbrowa, knieja, 8. napęd radzieckiego lodolamacza pn. „Lenin”, 9. inaczej niewolnik, 10. wiersz miłosny, 11. rodzaj działania bojowego, 13. klej produkowany z odpadków rybnych, skórnych, rogowych i kości zwierzęcych, 16. spółnik łączny, 18. pierś kobiety, 23. dążność do zrobienia czegoś, zamiary, próby, 24. ozdoba

## POCZTA ZDARZEŃ • POCZTA ZDARZEŃ

### Przenumerujcie „Zdarzenia”

Wielu naszych Czytelników z różnych stron Polski, a zwłaszcza z Kielecczyzny, Zamojszczyzny skarży nam się, że „Zdarzenia” dochodzą w ograniczonej ilości do kiosków „Ruchu”, co powoduje trudności w ich zakupie.

Jeśli chcecie zapewnić sobie regularną dostawę pisma, zaprenumerujcie je na Poczcie, w kiosku „Ruchu” lub u swego listonosza.

### Czytelnik odstąpi teksty piosenek

Bardzo lubię piosenki, zbieram je od dawna i posiadam w tej chwili 2130 tekstów. Wyczytałem w „Zdarzeniach”, że wiele osób poszukuje różnych tekstów, w których zakupieniu istnieją trudności.

Proszę podać do wiadomości, że chętnie pomogę zbieraczom w kompletowaniu tekstów bezinteresownie. Proszę jedynie o nadesłanie ofrankowanej koperty z adresem.

**ZBIGNIEW PIEKARCZYK**  
Lublin, Przemysłowa 20/9

### Na co teraz wolno polować

Wyczytałem ostatnio w „Zdarzeniach” wiadomość, z której można by wywnioskować, że polujemy obecnie na kuropatwy i bażanty. Zaręczam Wam, że każdy, kto chciałby to zrobić, znalazłby się w kryminale. Na to bowiem ptactwo poluje się dopiero późną jesienią. Obecnie strzela się sarny (kozły) w niektórych wypadkach dziki, zaś na początku sierpnia — zacznie się polowanie na kaczki.

Sprostowanie mylnej informacji jest tym konieczniejsze, gdyż nasze społeczeństwo bardzo słabo orientuje się w sprawach przyrody.

J.K.  
myśliwy

**JAN KSIĄŻEK**, Kraków, Krowoderska 79/31

Prosimy o nadesłanie wymienionych zdjęć do oceny. Jeśli są na odpowiednim poziomie, będą wykorzystane w „Zdarzeniach”.

## Go tydzień premie książkowe

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół:  
Naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł,

Rozwiązania nadsyłać do dnia 3 VIII 1960

półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46. E-16

Słowa: T. Urgacz

Muzyka H. Klejne

Znottu deszcz, siedzisz zły  
osotindy i marszczysz brwi  
romantyczny jak nocne sny,  
jak Romeo, smutny Romeo.  
Płynię czasu, mija czas,  
nawet chwilka nie tęczy nas.  
Patrzysz w okno, nie widzisz mnie,  
tylko słotę i tylko mgłę.

Refren:

Zapomnisz o mnie,  
zapomnisz i znikniesz, mój Romeo  
Zniknie usmiech twój,  
i nawet wiatr nie doścignie cię już.

II

Czego ty szukasz tam?  
Przecież tutaj dla ciebie  
mam siodme niebo, wiesz o tym sam,  
ach, Romeo, gorzki Romeo.  
Płynię czasu, mija czas,  
nawet chwilka nie tęczy nas.  
Patrzysz w okno, nie widzisz mnie,  
tylko słotę i tylko mgłę.

Refren:

Zapomnisz o mnie,  
bo serce tuie dawno już usnęło  
Nie obudzisz go, choć głos ei drży,  
gdy mówisz mi: kocham ciębie jak  
noc pełną nieba i gwiazd,  
senem jak las, jak listopad  
noc, jaką można mieć raz,  
jaką mi dasz, moja złota.  
Tak mówisz do mnie,  
lecz znikniesz o śniucie, mój Romeo  
tam gdzie niebo jest jasne jak kwiat  
gdzie nawet wiatr nie doścignie cię  
już.



**SENSACJE I SENSACYJSKI ŚWIATOWE**

**MILOSC Z FOTOGRAFII**

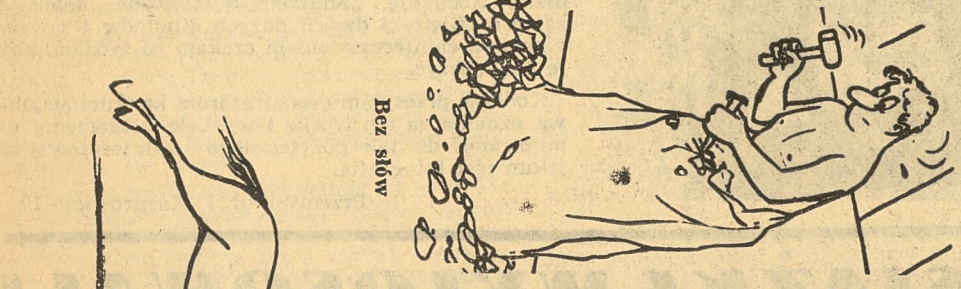
Mieszkańcy małej wyspki Proci-  
da położonej w Zatoce Neapolitań-  
skiej zostali ostatnio zelektryzowani  
historią romantycznej miłości bled-  
nej dziewczyny Nicoletty, która wy-  
szła za mąż zupełnie niespodziewa-  
nie za pracownika telewizji amery-  
kańskiej. Co najciekawsze, że oby-  
dwie młodzi poznali się jedynie z  
fotografii.

Nicoletta Schiano straciła rodzi-  
ców w czasie ostatniej wojny. Od-  
tąd wychowywała się w domu swej  
ciotki. Przed dziesięciu laty ciotka  
jej była zmuszona wyjechać do A-  
meryki, do przebywającego tam ma-  
ża. W myśli odnośnych ustaw, młody  
Nicoletta nie przysługiwano prawo  
przyjazdu do Ameryki. Wobec tego  
ciotka była zmuszona umieścić ją  
w domu dla sierot. Odtąd dziecko  
pedało smutny żywot nie spodziewa-  
jąc się niczego więcej od życia. Ja-  
kież więc było jej zdziwienie, gdy  
pewnego dnia otrzymała list pocze-  
pą lokniczą z Ameryki, w którym ja-  
kiś zupełnie nieznaną jej mężczy-  
zyna napisał, że się w niej zakochał.  
Owym „księciem z bajki” był Giu-  
seppe Vola, Włoch z pochodzenia,  
który zajmował wysokie stanowisko  
w telewizji amerykańskiej. Znalazł-  
szy się raz pewnie w mieszkani-  
niu ciotki Nicoletty ujrzał portret  
młodej Włoszki. Zapalał do niej

**SNY LECZA**

Głęboko zakorzeniła się opinia, że  
sny meczą, że pereny wypoczynek  
nocny osłaga się tylko podczas głę-  
bokiego snu, pozabawiającego sennych  
majaków. Trudno się z tym nie zgo-  
dzić, gdy weźmiemy pod uwagę sny  
pełne napięcia, niezwykle męczące,  
katastroficzne, podczas których nie-  
raz zalewamy się aż „zimnym po-  
tem” lub wręcz budzimy się. Ta-

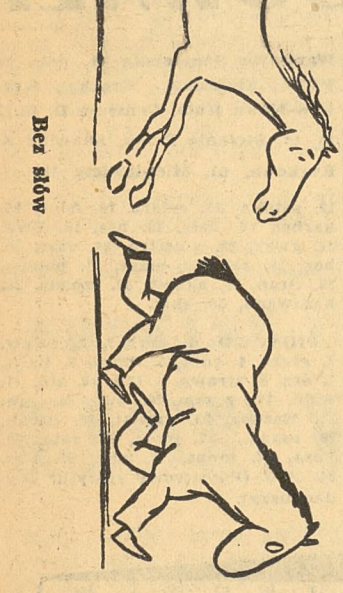
kie sny, o dużym napięciu, w do-  
datku o nieprzyjemnej treści, z pe-  
wnością nie przyczyniają się do na-  
leżytego wypoczynku.  
Ciekawe jednak badania przepro-  
wadził amerykański doktor William  
Dement. Spośród swych pacjentów  
zebrał sporą grupę ochotników, któ-  
rzy dobrowolnie poddali się jego  
badaniom podczas snu. Dr Dement  
badal swych pacjentów podczas snu  
przy pomocy elektronowych aparatu-  
rów, przeprowadzał liczne analizy  
posługując się elektroencefalogra-  
fem. Pacjentów podzielił na dwie  
grupy. Wykładał przy pomocy a-  
paratury zmiany w prądach mózgu  
wiedzial kiedy pacjent popada w  
senne marzenia, kiedy senne marze-  
nia się u niego kończą. Jednej gru-  
pie swych pacjentów pozwolił śnić.  
Innych budził, kiedy tylko dostrze-  
gał, że zaczynają popadać w senne  
marzenia. Co się po kilku dniach  
okazało?



Bez słów



MODNE FRYZURY NA WCZASY



Bez słów

**FAKTY  
PŁCENKI**

**CYTIRNY  
DORZEWAJA  
W KRAJU**

W Gdańsku un-  
chomiono dojrze-  
wające cytryny. W ten  
sposób zapobiegnie  
się sprzedawaniu  
konsumentom „ja-  
gwałt” owoców, które  
są zbyt dojrzale.  
Można będzie spro-  
wadzać do kraju cy-  
tryny jeszcze zielone  
i po proście dojrze-  
wania rozprowadzać  
stopniowo po skle-  
pach.

ctwko faktemu wy-  
korzystaniu  
terzysk protestuje ko-  
mitet olimpijski, ale  
panowie interesu nie  
wiele robią sobie  
tych protestów.

**ROZMACH**

W Kraju Rad wy-  
buduje się do roku  
1965 piętnaście mi-  
lionów nowych mies-  
kań. Tak więc przy-  
działny nowych mie-  
szkań otrzyma prze-  
szło połowa miesz-  
kańców radzieckich  
miast.

**LIOTYACJA  
DZIEWICZAT**

Jeden ze szczeptów  
azjatyckich (Azja  
Mniejsza) uprawia  
przedziwną licytację.  
Przed meczycznymi  
chętymi do żeniact-  
ki deklinują w ściśle  
określonym dniu ro-  
ku dziewczęta — na  
początku idą naj-  
ładniejsze, na końcu  
najbrzydsze. Mężczy-  
źni deklarują, ile  
mogą zapłacić w ra-  
zie wejścia z wybra-  
ną dziewczyną w  
wzięci małżeńskie.  
W razie dojścia mał-  
żeństwa do skutku  
mężczyzna uszcza  
zadeklarowaną opła-  
tę, która wędruje z  
kolei do rąk naj-  
brzydszych dziewcząt  
jako ich posag.

**PROROCY**

W Jacksonville  
(USA) filia Chevroleta  
stała się samochodem  
przeznaczonym na  
sprzedaż. Nad wej-  
ściem do sali zawie-  
siono ogłoszenie: „Ko-  
niecznie obejrzyj.  
Stanie się coś wiel-  
kiego”. Stało się na  
prawdę: na nowe sa-  
mochody zawiali się  
sufit sali wystawo-  
wej.

**II OSÓC  
TELEWIZORÓW  
NA ŚWIECIE**

Ile jest na świecie  
telewizorów? Zgad-  
nijcie. 10, 20 milio-  
nów? Grubo więcej.  
Według danych  
szwajcarskich zareje-  
strowano już na ca-



**TEDZY PIACA  
WIECEJ**

W Rio de Janeiro  
widzowie jednego z  
teatrow wazący po-  
nad 90 kilogramów  
muszą uszczuć przy  
zakupie biletów spe-  
cjalną dopłatę. Dy-  
rekcja teatru twier-  
dzi, że forsą idzie na  
pokrycie kosztów re-  
montu zrujnowanych  
fotelei przez grub-  
sów.

**ETOXIT —  
ŚWIETNY LEK  
PRZECIWO  
GRUZLICY**

Etoxit jest szcze-  
gólnie skuteczny w  
przypadkach gruźlicy  
płu, powoduje szyb-  
kie cofanie się zmian  
naciekowych. Przy  
stanach zaawanso-  
wanych daje znaczną  
poprawę. Podobno  
lek ten jest znacznie  
skuteczniejszy niż  
słynny PAS. Można  
go także stosować  
wtedy gdy zarazki  
„przyczyniały” się  
już do streptomycyny  
i hydrazidu i leki te  
nie skutkują. Etoxit  
to lek chemiczny  
zsyntetyzowany  
przez pracowników  
Instytutu Chemiczne-  
go w Moskwie. Uwa-  
ga chorzy — bardzo  
ważne: Etoxitu zaży-  
wać należy ściśle na-  
znacznie mniej niż  
PAS. Wstępne ba-  
dania leku w Polsce  
zostały wkrótce prze-  
prowadzone, gdyż u-  
czni radziecy prze-  
kazali go polskim  
kolonom podczas  
Symposiumu Nauko-  
wego w sprawie gru-  
źlicy, który niedaw-  
no odbył się w stoli-  
cy Kraju Rad.

